Nr. 37. Lwów — Czwartek dnia 14 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: | 14 | św. Walentego B. | 1 | Tryfona M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 41 | Długość dnia godzin 9 min. 56
Jutro: | 15 | św. Faustyna M. | 2 | Spot. się Pańskie | | | Zachód „ „ 4 „ 37 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

List z Warszawy.

(β) Już jakby po koncentracyi stronnictw narodowych! Była ona — jak się okazuje — tylko na papierze i poczęła zanikać sama przez się, bez sporów i starć. Jak wiadomo, zaleciła ją narodowa demokracya, aby wspólnemi siłami przeprowadzić prawybory, ale następnie zalecała wszędzie tylko swoich zwolenników, innych zaś narodowców zwalczała. Wygląda więc tak, że papierowa koncentracya potrzebna była narodowej demokracyi tylko dlatego, żeby jej nie przeszkadzały inne narodowe stronnictwa. Doprawdy, zbyteczna to była ostrożność. Realiści zbyt są trzeźwi, zanadto politycznie wyrobieni i... wygodni, aby w czasach takiego podniecenia i gorączki, kiedy nie zimny rozum, ale skwarne uczucie rządzi ludźmi, mogli być słuchani przez ogół. Znowu polscy postępowcy, doktrynerzy postępu, mogą być słuchani tylko tam, gdzie narodowe uczucie jest zaspokojone, ono zaś u nas dopiero się wydobyło na światło dzienne z nieskończenie długiej i strasznej ciemnicy i wprawdzie już może bujać, ale jeszcze nie ma gdzie. W takich więc okolicznościach mogą przemawiać do ogółu i porywać go tylko dwa splecione razem szowinizmy: narodowy i demokratyczny, dwa haszysze, którymi się upajamy. Niemniej jednak endecy, stworzywszy papierową koncentracyę, a w ostatniej chwili porzuciwszy ją, jako zużyte narzędzie, pokazali, że ich proklamowany „egoizm narodowy" zaraził ich także egoizmem stronniczym. Niedawno pisali w swym katechizmie politycznym: „Nie ma narodów, rządzących się w polityce czem innem, jak egoizmem: jakże my, słabi, upośledzeni, mamy się go wyrzec? W czasach ucisku egoizm narodowy jest jedyną fortecą; uczucia wszechludzkie osłabiają patryotyzm i prowadzą do obojętności dla kraju, rozpraszają siły. Patryotyzm, a egoizm narodowy — to jedno!" Jeżeli to prawda, to marnymi są ludźmi ci wszyscy cudzoziemcy, którzy czynami i słowami stawali po stronie Polski i krew swoją z jej krwią mieszali. Szydzić z nich trzeba, a tymczasam każde ich słowo o nas właśnie endecy z zachwytem cytują. Jeżeli prawda, że egoizm narodowy jest największą cnotą, to hakatystów pruskich i rosyjskich możemy wprawdzie zwalczać, ale jednocześnie powinniśmy ich uważać za niedościgniony wzór doskonałości, nie zaś pogardzać nimi, ani mieć ich za zakałę ludzkości, a przecież tak mówią o nich endecy, w czem się z nimi zgadzają inne nasze narodowe stronnictwa. Aby wybrać sobie egoizm narodowy za fortecę i w niej się zamknąć, trzeba przedewszystkiem zbadać, czy ta twierdza jest istotnie silna. Dzieje mówią co innego. Zginęły wszystkie te państwa, które się kierowały narodowym egoizmem, bo on jest uczuciem niskiem, źródłem nieszczęść dla sąsiadów, a trucizną dla własnego narodu. Egoizm — ta pozostałość zwierzęcia w człowieku — musi być silną wolą i gorącem sercem trzymana na wodzy, aby się nie rozrosła do zaprzeczenia wszystkiego, co nie jest samolubstwem. Endecy proklamowali egoizm narodowy, a podnieśli go do egoizmu partyjnego tak prędko, że to musi przerażać. Oto teraz, kiedy już im niepotrzebna była koncentracya narodowa, wydali na członków jej, na realistów, wyrok stanowczy i surowy, — wydali go bez żadnego powodu, bez najmniejszej słuszności i sprawiedliwości, jakby na niezbity dowód, jak złem uczuciem jest egoizm.

Rzekli w swym głównym organie, w *Gazecie Polskiej*, kierowanej przez wodza endeków p. Dmowskiego przy pomocy takich marszałków endecyi, jak p. p. Popławski i Balicki, że realiści — to po prostu „źli Polacy". Nie wszyscy jednak świadomie źli. *Gaz. Polska* podzieliła ich na dwie grupy. Do jednej zaliczyła szlachtę, o której tak mówi: „to konserwatywna część ziemiaństwa, usiłująca zachować dawną rolę społeczną i polityczną, ale nie wierząca w siły narodu, w jego zdolność do walki o swe prawa i dlatego usiłująca poprawić położenie kraju przez nawiązanie dobrych stosunków z rządem". Jest to grupa „zbłąkanych" Polaków, ale nie wyrodków. Gorsza druga grupa: „Nie ma ona nic wspólnego z ziemiaństwem i jego warstwowemi aspiracyami. Szło jej o zlikwidowanie historycznej roli narodu polskiego, o zabicie w nim wszelkich aspiracyj do politycznej samodzielności, o zaszczepienie w nim obcej idei państwowej, o pozostawienie mu roli szczepu, który na swym etnograficznym obszarze korzysta z prawa mówienia swoim językiem, pielęgnowania w odpowiednich granicach swej kultury".

Więc to są rzeczywiście ludzie okropni! Jednak zaledwie miesiąc temu, wzywając do koncentracyi, zapraszając tych okropnych ludzi do spółki, pisał o nich p. Dmowski w N. 232-gim *Dzwonu Polskiego*: „Jakkolwiek tradycya walk naszych z ugodą... pozostawiła w naszych szeregach skłonności do podawania realistów za stronnictwo nienarodowe, twierdzę otwarcie, że jest to nieprawda. O narodowym charakterze tego stronnictwa świadczy chociażby stanowisko jego względem reprezentacyi kraju w Izbie, lojalne w całem tego słowa znaczeniu".

Kiedyż więc endecy mówili prawdę: przed koncentracyą, czy po niej? Jeżeli przed nią, dlaczego teraz szkalują? Jeżeli po niej, jakie świadectwo sobie wystawiają, skoro wiedząc, że realiści są „złymi Polakami", smarowali ich miodem uznania i zapraszali do koncentracyi? Oto, dokąd prowadzi egoizm stronniczy, wyhodowany na egoizmie narodowym!

Organ realistów *Słowo* powiada z powodu takiego zwrotu narodowej demokracyi: „Gdy się mówi głowom stronnictwa Narodowej D-cyi, t. j. warszawskim jej dygnitarzom: Coście zrobili? Jak to można? — oni zapewniają zawsze: „Ach, wy nie wiecie: to ten nąsz ogon! Mybyśmy nie kłamali, nie intrygowali, nie spotwarzali, mybyśmy nie kręcili, nie bałamucili, ale — ogon! Musimy ze względu na ogon!" A ogon w języku endecyi — to dalsze szeregi stronnictwa, to prowincya. *Gaz. Polską* twierdzi, że inne stronnictwa napadają na endecyę za jej polskie narodowe dążenia. Na krzyżu usiadła kawka. Chłopcy chcieli ją stamtąd spędzić kamieniami, a kawka woła, udając oburzenie: Bluźniercy! Świętokradzcy! Na krzyż rzucacie kamieniami!"

Lecz *Słowo* odsłoniło przytem rzecz nader ciekawą. Wyżej przytoczyliśmy z organu endecyi słowa: „Szło jej (miejskiej grupie realistów) o zlikwidowanie historycznej roli narodu polskiego... o pozostawienie mu roli szczepu, który na swym etnograficznym obszarze korzysta z prawa mówienia po polsku". Na to odpowiada *Słowo*: „Nawiasem mówiąc, co do owego obszaru etnograficznego, to właśnie Narodowi Demokraci, radząc z (rosyjskimi) kadetami, nie sprzeciwili się ich projektowi, aby przyszłe autonomiczne Królestwo zamknąć w granicach etnograficznych. Dopiero zaś realiści dwukrotnie przeciwko temu zaprotestowali, nie chcąc narażać kraju na oderwanie Chełmszczyzny. Ale przecie popełniła endecya tyle większych kłamstw, że o taką drobnostkę procesować się nie warto".

Dobre jest to szyderstwo ze stronnictwa „egoizmu": czwarty rozbiór Polski — to dla niego drobnostka, byle ono królowało. Króluje też. Tak długo żyliśmy w kajdanach, w ciemnicy — to nas wypaczyło. Skarleliśmy w kneblach; pokurczyły się umysły, wykrzywiły się uczucia moralne. Czasy pierwsze po niewoli zawsze odsłaniają skutki niewoli. Naród nie jest zdolny ani wydawać nowych wybitnych ludzi, ani rozumieć tych wybitnych, którzy przetrwali kneble. Gdy zmężnieje, a rozprostuje członki, gdy oszołomienie przeminie, wówczas wróci mu rozum polityczny, wrócą zdrowe uczucia. Tymczasem musi królować stronnictwo egoizmu.

Przeciw izbie lordów.

W Anglii zaczyna się właśnie sesya parlamentarna, zakończona w połowie grudnia ostrem nieporozumieniem rządu liberalnego i jego większości w izbie gmin z izbą lordów. Nieporozumienie powstało najpierw z powodu rządowego projektu szkolnego, który wprowadza do pewnego stopnia upaństwowienie szkół elementarnych i jednocześnie usuwa z nich wpływ duchowieństwa. Dawniej wszelkie polityczne idee brała Europa z Anglii, teraz zaś odwrotnie, pod wpływem prądów demokratycznych, Anglia pożycza je u Europy. Stąd dążenie do upaństwowienia szkół, do zaprowadzenia obowiązkowej służby pod karabinem, do usunięcia wpływu duchowieństwa na młodzież i t. d. Przedstawicielem tych dążności jest gabinet p. Campbell-Bannermana, który się opiera o liberalne stronnictwo. Ale ono samo nie stanowi większości; tworzy ją w sojuszu z partyami robotniczą i irlandzką, a więc musi spełniać ich życzenia. Partya robotnicza domaga się zniesienia ustawy, wedle której szkody materyalne, poniesione przez przedsiębiorców w skutek tego, że strejkujący robotnicy nie pozwalają pracować innym robotnikom, zgłaszającym się do pracy, musi pokryć kasa robotników strejkujących. Zaś partya irlandzka domaga się samorządu politycznego Irlandyi. Gabinet przystał na oba te życzenia i już przedstawił izbom odpowiednie projekty. Izba gmin jest za ich przyjęciem, a izba lordów tak samo je odrzuca, jak projekt szkolny. To są główne powody zatargu między izbami. Zaczął się on w listopadzie, a w grudniu tak się zaostrzył, że dla uniknienia przesilenia przedwcześnie rozpoczęto ferye. Podczas nich wynurzył się jeszcze jeden powód do zatargu: gabinet i jego zwolennicy chcą zbudować podmorski tunel z Anglii do Francyi, a izba lordów ani słyszeć o tem nie chce, wojskowi zaś utrzymują, że słuszność po stronie lordów. Zdaniem militarzystów, tunel ułatwi najazd na Anglię wojsk nieprzyjacielskich, natomiast zwolennicy tunelu utrzymują, że obawa najazdu, to tylko pozór, aby nie wypowiedzieć rzeczywistej obawy o to, iż gdy powstanie kolej, wnet pobankrutują kompanie parostatkowe, których akcyonaryuszami są lordowie. Tak się wytworzyła atmosfera cierpka, pełna wzajemnych wyrzutów. Przerwa w posiedzeniach parlamentu, zamiast złagodzić rozdrażnienie, znacznie je powiększyła. Izba lordów raz już udaremniła wszystkie reformatorskie pomysły liberałów. Było to za czasów Gladstone'a, który dał hasło: „Precz z izbą lordów!" i rozwiązał izbę gmin, aby wyborami naród oświadczył się za tem hasłem, poczem jużby można było, spełniając wyraźną wolę obywateli, wystąpić z projektem zmienienia izby dziedzicznej na wybieralną, jak francuski senat. Ale Gladstone się zawiódł: z wyborów wyszła większość unionistyczna, przeciwna owemu hasłu i innym reformatorskim zamiarom Gladstone'a, który musiał podać się do dymisyi. Otóż teraz dawny obóz gladstoński, ale jeszcze bardziej zradykalizowany, rozpoczął powtórnie grę, którą przegrał ów wybitny mąż stanu. W izbie lordów niepodobna przeprowadzić zamierzonych projektów, a więc krzyknięto: „Precz z izbą lordów!" Jest to zasadnicza niedorzeczność. Polityczna filozofia narodu właśnie po to stworzyła dwie parlamentarne izby, aby wyższa hamowała zbyt prędki ruch niższej i żeby w skutek tego nie było w prawodawstwie gwałtownych skoków. Tymczasem izba gmin, ledwie natrafiła na hamulec, wnet krzyknęła: precz z nim! Nawet ministrowie zaczęli agitować przeciw izbie lordów, dowodząc, że ona jest grubym murem między królem a narodem i że z monarchii zrobiła oligarchię. Przesada zbyt widoczna i zanadto ryzykowna. Zgoła nie wiadomo, czy król jest po stronie izby gmin, a zresztą konstytucya nie daje mu prawa stawać po tej lub owej stronie. Więc wymawia się „król", a ma się na myśli gabinet z jego większością. Zatarg między obu izbami będzie ciekawy, gwałtowny i zapewne doprowadzi do rozwiązania izby poselskiej, aby naród stanął jako sędzia. Każda z procesujących się stron jest przekonana, że werdykt będzie dla niej pomyślny.

Korespondencye.

Wiedeń 12 lutego.

(Drożyzna bydła a galicyjskie interesy agrarne).

(y). W fejletonie jednego z ostatnich numerów *Nowej Pressy* pojawiła się obszerna rozprawa fachowa o drożyźnie mięsa w Austryi i o interesach agrarnych w Galicyi, napisana przez niejakiego dra Michała Landaua. Autor występuje w roli znawcy galicyjskich stosunków rolniczych, przytacza wiele dat statystycznych i szczegółów, mogących wywołać efekt, a przytem na każdym kroku zdradza się ze swą niechęcią do szlachty polskiej. Wobec tego zatem, że praca jego, ogłoszona w piśmie, posiadającem bądź co bądź znaczny wpływ na opinię publiczną niemieckiej ludności państwa, może nam pod niejednym względem zaszkodzić, warto, ażeby nasze fachowe korporacye rolnicze zbadały ją i zawarte w niej tendencyjne zarzuty w odpowiedni sposób odparły.

Owóż zaraz na wstępie należy zaznaczyć, że autor pośrednio wychodzi z tego bądź co bądź niesłychanie śmiałego założenia, że właściwie szlachta polska w Galicyi, to jest więksi właściciele ziemscy, winni są temu, iż mięso jest dziś tak drogie. Od nich to bowiem wyszła inicyatywa do zamknięcia granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla przywozu bydła i mięsa, a rząd chętnie zastosował się do tego życzenia ziemian galicyjskich, tembardziej, że przez to zamknięcie granic pozbył się ciężących na nim poprzednich dwóch bardzo uciążliwych i kosztownych obowiązków, a mianowicie obowiązku utrzymywania w okręgach nadgranicznych zakładów kontumacyjnych, tudzież obowiązku płacenia odszkodowania za każdą sztukę bydła, którą wypuszczono z tych nadgranicznych zakładów kontumacyjnych, jako zdrową, a która następnie okazała się chorą i musiała być z tego powodu zabita. Twierdzenie, że zamknięcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej jest wyłączną przyczyną obecnej drożyzny mięsa, jest jednym z tych komunałów, którymi walczą socyaliści i inne radykalne frakcye, wszelako żadne poważne stronnictwo, chociażby nawet sympatyzowało z teoryami wolnego handlu, nie ma odwagi występować za ponownem otwarciem tych granic i uchyleniem obowiązujących przepisów weterynaryjno-policyjnych. Dlatego też i owo założenie z którego wychodzi autor, że ziemianie galicyjscy spowodowali dzisiejszą drożyznę mięsa w Austryi, jest z gruntu fałszywe.

Dalsze rozdziały pracy dra Landaua dotyczą chowu bydła w Galicyi i zasługują na bezstronne zbadanie. Zdaniem dra Landaua stan bydła w Galicyi zawsze był za mały. Nawet w czasach, gdy uprawa roli znajdowała się na najniższym poziomie i gdy znaczna część pól leżała odłogiem, nie pomyślano o rozwinięciu na większą skalę gospodarstwa pastewnego, a i dziś jeszcze, chociaż gospodarstwo rolne bezsprzecznie zrobiło znaczne postępy, brak dostatecznej liczby racyonalnie prowadzonych obór.

Przed zamknięciem granicy miał rolnik galicyjski bydło robocze za bezcen, gdyż za parę wołów rosyjskich lub rumuńskich płacono 120 do 140 zlr. Po skończeniu robót w polu wypasał rolnik te woły brałą z gorzelni i sprzedawał je z zyskiem, a na wiosnę kupował świeże woły i w ten sposób stan bydła w Galicyi ustawicznie się odnawiał. Nawet właściciele małych gospodarstw rolnych byli wówczas w stanie za tanie pieniądze zaopatrzyć się w odpowiedni inwentarz, a najbiedniejszy chałupnik miał swoją krowę, mięsa zaś było w kraju podostatkiem.

Wedle urzędowych wykazów z roku 1870, był wówczas stan bydła w Galicyi następujący: 966.763 owiec, 35.824 kóz, 734.572 świń, 621.940 jałownika, 1.083.203 krów, 365.429 wołów i byków, i 671.846 koni. W trzydzieści zaś lat później, tj. w roku 1900 było w Galicyi: 437.697 owiec, 17.952 kóz, 1.254.414 świń, 859.030 jałownika, 1.504.890 krów, 350.702 wołów i byków, i 864.427 koni. A zatem stan owiec i kóz zmniejszył się o przeszło 50%, a wołów o 5%. Zwiększył się wprawdzie stan jałownika, krów i koni, ale w tym samym okresie zwiększyła się także ludność kraju z 5.444.689 na 7.315.930 dusz.

Zamknięcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla przywozu bydła zabiło, zdaniem dra Landaua, zupełnie chów bydła w Galicyi, a dużo zaszkodziła także nowa ustawa o podatku wódczanym z r. 1890, utrudniająca powstawanie nowych gorzelń rolniczych. Majątek ziemski w Galicyi o obszarze 1.000 do 1.200 morgów, miał dawniej co najmniej 104 wołów roboczych. Późną jesienią, gdy pokończono roboty w polu, stawiano te woły do stajni gorzelnianej na wypas, a inwentarz uzupełniano przez zakupno dalszych 100 wołów. Zakupno obydwu partyi wołów kosztowało 12.500 do 14.500 zlr., a ziemianin każdej chwili z największą łatwością mógł otrzymać potrzebną na ten cel kwotę. Z chwilą zamknięcia granicy nastały zupełnie inne stosunki, a cena czwórki wołów, wynosząca dawniej 240 do 280 zlr., podskoczyła odrazu na 520 do 700 zlr. — Zapełnienie stajni wypasowej wymaga dziś wydatku 50.000 do 60.000 zlr.; to też nie dziw, że ziemianie nie mają ochoty zajmowania się wypasem bydła. Rezultatem zaś tych stosunków jest to, że dziś znajdzie w Galicyi tysiące rodzin chłopskich, nie posiadających ani jednej krowiny, że pług zaprzężony wołami, należy do rzadkości, że cielęcia prawie nikt nie chowa, że mieszkańcy miast muszą płacić po 24 halerzy za litr lichego i często rozwodnionego mleka, że do kraju niegdyś „mlekiem i miodem płynącego", jak Podole, sprowadzają dziś masami masło z Morawy i Szląska, margarynę, kunerol, ceres i wszelkie tłuszcze roślinne, że wreszcie w obu stolicach kraju po raz pierwszy od czasu oblężenia szwedzkiego i kozackiego, ludzie żywią się końskiem mięsem.

Projekt ustawy drogowej.

Ustaliło się przekonanie, że prestacye osobiste, jakie świadczy ludność na cele budowy lub utrzymania dróg gminnych II klasy, nie odpowiadają wcale zadaniu, przewidzianemu w dzisiejszej ustawie drogowej, gdyż gminy wysyłają na te prestacye zazwyczaj ludzi nieudolnych, którzy zjawiają się na miejscu roboty bardzo późno, odchodzą zbyt wcześnie, a w czasie roboty niezmiernie mało pracy wykonują. Jest to raczej marnowanie grosza publicznego i czasu. Wskutek tego postanowiono znieść ten rodzaj robocizny, a zastąpić go jakimś ekwiwalentem pieniężnym. Zajęła się tą sprawą komisya sejmowa, lecz jakkolwiek tak większość, jak i mniejszość tej komisyi zgodziły się w zasadzie na zniesienie prestacyi osobistej, to różnią się one co do sposobu pokrycia ubytku, jaki przez zniesienie prestacyi powstanie w świadczeniach, istniejących obecnie w kraju na cele administracyi drogowej. Gdy bowiem mniejszość komisyi żąda, aby cały ten ubytek został pokryty przez kraj i państwo przy zupełnem zwolnieniu obecnych kontrybuentów, to większość komisyi domaga się, aby w pokryciu ubytku konkurowały także i czynniki lokalne. Wydział krajowy przyszedł po należytej rozwadze do przekonania, że żądanie mniejszości komisyi sejmowej jest niewykonalne i niesłuszne, gdyż prestacye w naturze zużywane były przeważnie na utrzymanie dróg gminnych II klasy, a zatem dróg, mających charakter i znaczenie komunikacyj lokalnych; a więc słuszna jest rzecz, ażeby ludność, która odnosi bezpośrednią i niemal wyłączną korzyść z tych dróg, a którą właśnie uwalnia się z ponoszenia ciężaru prestacyjnego, zastąpiła to świadczenie ekwiwalentem pieniężnym.

Na tej zasadzie opracował Wydział krajowy projekt nowej ustawy drogowej. Projekt ten wprowadza tylko zmiany, wynikające koniecznie ze zniesienia prestacyj w naturze: pozatem wprowadza jeszcze takie zmiany postanowień dotychczasowej ustawy, jakie się okazały potrzebnemi ze względu na doświadczenia, poczynione w zastosowaniu istniejącej dotych-

16)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płaśkówna.*

(Ciąg dalszy).

Bob siedział cicho i słuchał słów przyjaciela i ku własnemu zdziwieniu spostrzegł, że go one uspakajają. Czuł dziwną ulgę, tak, jakby ktoś zrzucił z niego ciążące brzemię. Uścisnął rękę przyjaciela, aby mu podziękować.

Gösta Wickner zdawał się jednak nie uważać tego; siedział zatopiony w myślach. Z niektórych spostrzeżeń powziął on niejasne podejrzenia, które radby widzieć potwierdzone, lub których zbyćby się chciał. Zapytał więc z pełnym zamiarem wywołania nowego, poufnego zwierzenia:

— Wszak nie ma szczególnej jakiej przyczyny nieporozumienia między wami?

Teraz na Boba przyszła kolej zmieszania się, a chcąc wyjaśnić już wszystko, chcąc być zupełnie szczerym i wyzbyć się wszystkiego, powiedział:

— Raz nie byłem doprawdy zupełnie szczerym wobec ciebie. Czy pamiętasz, jak pytałeś raz, czym dotrzymał słowa, i czy zamilczałem przed Anną o tem, coś mi opowiadał o sobie?

Gosta skinął głową, a oczy jego stały się ostre i przenikliwe.

— Nie umiałem milczeć — mówił Bob zmieszany. — Opowiedziałem Annie coś mi powierzył. Wiesz, stało się to zupełnie niechcący. I nie sądzę, aby nieporozumienie nasze było w jakimś związku z tem. Wszak to niepodobna przecież?

Dziwny wyraz przemknął po twarzy Gösty — wyraz, który mógł być zarówno uśmiechem, jak skrzywieniem. Lecz spojrzenie jego stało się równocześnie niewyraźne i prześliznęło się po twarzy Boba, nie zatrzymując się na niej.

— Bardzo to było jednak nieostrożnie — powiedział.

— Ale dlaczegoż? — zapytał Bob.

— No, bo byłbym może mógł rozmówić się z nią w tej sprawie — odrzekł Gösta spokojnie. — Byłoby to może dobre dla was obojga. Teraz, rozumiesz, że to niemożebne.

Bob przyznał, że Gösta ma słuszność. Lecz odchodząc, nie był spokojniejszym niż przedtem, a w niepokój jego wmieszało się jeszcze coś, co równało się niejasnemu podejrzeniu.

XIV.

Gosta Wickner miał o tym czasie głowę pełną różnych spraw. Był niemi tak zajęty, że żył teraz w gorączkowem podnieceniu. Zajmowała go przedewszystkiem sprawa, która mogła stać się świetnym interesem. Pewnego dnia bowiem odwiedził go człowiek, którego znał oddawna, nie zważając nigdy szczególnie na niego, z którym zawarł przelotną znajomość kiedyś w kawiarni, utrwaloną przypadkowemi spotykaniami później. Człowiek ten zwrócił się do Gösty, jako do jedynej znanej mu, wpływowej osobistości i ofiarował mu patent do zakupna. Gösta Wickner przyjął propozycyę bardzo obojętnie, gdyż wiedział, że patenty bywają częste, ale szanse zarobienia na nich są rzadkie. Lecz im dłużej badał sprawę, im dokładniej rachował, tem żywiej zajmowała go ona. Zatrzymał patent u siebie przez dni ośm, podczas których nie myślał o niczem innem, jak o nim, aż w końcu zrozumiał jasno, że jest to sprawa milionów. Był to biały kruk między powodzią patentów.

Myśl ta zmieniła odrazu całe życie Gösty, dając mu interes życiowy, którego nie miał przedtem. Jakżeż bardzo pragnął dawniej podobnej możliwości, jakże trudno przychodziło mu pogodzić się z życiem, które prowadził. Pracować dla obcych zysków. Wzbogacać bank, a dla siebie mieć jedynie nieśmiałe żądania podwyższenia pensyi rocznej, a po ukończonym czterdziestym roku służby uroczystą kolacyę, urządzoną przez dyrekcyę i odznakę honorową! Czemże to było wszystko? Napiwkiem danym w dobrej formie.

Gösta Wickner stał niejako u brzegu wielkiej rzeki, patrząc na przepływające miliony, a nie mogąc sam sięgnąć po nie, aby zapełnić własne kieszenie. Wprawił się w osądzanie kierunku biegu tej rzeki, w odmierzaniu jej siły i wiedział, że nikt rozsądny nie rzuca się do niej na oślep, gdyż udusiłaby go wirem brzęczącego metalu.

Lecz teraz zrozumiał, że chwila czynu nadeszła dla niego.

Z fanatyzmem panowania nad sobą, właściwym jedynie ludziom, w których umiejętność obliczania tak silną jest, że i podsyconą fantazyę okiełzać zdoła, zabrał się Gösta Wickner do roboty, potrzebnej mu, aby wielkie dzieło powołać do życia. Nigdy dotąd nie korzystał jeszcze ze stosunków z ludźmi wpływowymi, które wyrobił był sobie z biegiem wielu lat. Postępował w tym wypadku tak, jak dobry gracz, co zachowuje atuty aż do chwili, gdy są mu potrzebne. Gösta Wickner umiał ocenić korzyść dobrych stosunków i wiedział, że teraz zdoła pozyskać paru towarzyszy dla ekonomicznej sprawy, osoba jego otoczona zostanie jakby nimbem mistycznym, polegającym na tem, że wszyscy uważać go poczną za potężną jednostkę społeczeństwa, mimo, że właściwie dotąd nic nie dokonał. „Być prawdziwie wielkim, nie znaczy to jedynie poruszać się swobodnie wśród rzeczy wielkich, ale walczyć dzielnie, choćby o źdźbło słomy, jeśli honor wchodzi w grę" — mówił wraz z Hamletem Gösta Wickner, uśmiechając się.

I dzielny ten człowiek, któremu podczas zajęć tak materyalnej natury, starczyło czasu na cytaty z Szekspira, wytężył całą swoją energię, aby wygrać wielki los na loteryi życiowej.

Cała sztuka polegała na tem, aby w ten sposób gromadzić pieniądze na kupno patentu, iżby tych, co je dadzą, utrzymać w mniemaniu, że to oni odnoszą zupełny zysk, podczas gdy on udzieliłby im jedynie najkonieczniejszej cząstki własnego, wielkiego zysku. Aby doprowadzić do tego, starał się Gösta o zaufanie każdego akcyonaryusza z osobna. Pozyskiwał ich tem, że dozwalał im na gruntowne wejrzenie w sprawę, a miał jeszcze dla nich słowną zachętę, krótką i treściwą, wolną od wszelkiej przesady i wszelkiego fantazyowania, a właśnie tem wzbudzającą zaufanie. Lecz zachowywał przy tem dla siebie to, co chciał dla siebie zachować. A to właśnie było ową tajemnicą, która wypełniała go niewymownem szczęściem.

Szczęścia podobnego zaznać może tylko pewien rodzaj ludzi, a graniczy ono już z ową obłędną żądzą panowania, co tyle nieszczęść sprawiła w historyi. Szczęście to dało Göście, prócz nadziei świetnej przyszłości, jakąś radość, co odmłodziła go prawie, tak jakby był zakochany. Pewny zwycięstwa, szedł drogą swoją wesoło, jakby życie jego teraz dopiero — gdy ukończył już rok trzydziesty ósmy — rozpocząć się miało. Dziwna ta świeżość i swoboda, której udzielił mu początek tak zimno obliczonej karyery, nie uszła uwadze pani Anny, obudzając w niej dziwne, prawie zazdrosne zajęcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czas ustawy w praktyce. Z tego powodu pozostało tak wiele nowych postanowień, iż nie można ich było ująć w formę noweli do istniejącej ustawy, jak to pierwotnie projektowano i Wydział krajowy wypracował projekt zupełnie nowej ustawy, kodyfikując postanowienia ustawodawcze tak, ażeby nie było potrzeby uzupełniać ich w odrębnym regulaminie wykonawczym.

Projekt podzielono na dwie części. W pierwszej zamieszczono przepisy ogólne, dotyczące wszystkich dróg — w drugiej przepisy szczegółowe o funduszach i kompetencyi władz dla poszczególnych kategoryi dróg. Zatrzymano dawny podział dróg publicznych niepaństwowych na cztery kategorye t. j. drogi krajowe, powiatowe, gminne I klasy i gminne II klasy, gdyż podział ten odpowiada najlepiej praktyce administracyjnej. Odmiennie jednak od obecnej ustawy będzie się w przyszłości zaliczać do wyższych kategoryi nietylko całe drogi, lecz i ważniejsze albo kosztowniejsze części drogowe, do uznania zaś drogi lub objektu drogowego za krajowy potrzebną będzie na przyszłość tylko uchwała sejmowa, a nie, jak dotychczas, ustawa krajowa. Z tego też powodu projektowana ustawa nie wymaga przyzwolenia władz państwowych na założenie lub przebudowanie drogi wyższej kategoryi, oraz zgody władz politycznych na objęcie dróg w zarząd władz autonomicznych. Także i do nadania koncesyi mytniczej ma być w przyszłości potrzebną tylko sama uchwała sejmowa, a do jej przedłużenia decyzya samego tylko Wydziału krajowego.

Drogi krajowe będą budowane i utrzymywane nadal z funduszu krajowego, natomiast drogi powiatowe i gminne I klasy z ogólnego funduszu powiatowego, a drogi gminne II klasy z funduszu miejscowego. W tem ostatniem postanowieniu objawia się zasadnicza różnica między wnioskami większości i mniejszości komisyi sejmowej. Obecnie istnieją w powiatach na cele drogowe trzy osobne fundusze: fundusz dla dróg powiatowych, dalej powiatowy fundusz dla dróg gminnych i wreszcie osobny fundusz dla publicznych dojazdów kolejowych. Taki podział powoduje często dowolność w budżetowaniu i prowadzeniu odnośnych rachunków, utrudnia powiatom administracyę, a Wydziałowi krajowemu kontrolę.

Według projektu nowej ustawy drogowej, pokrywanie wszystkich wydatków drogowych powiatu ma się odbywać z funduszu powiatowego, jednak z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że jeśli jakiś dochód ma specyalne przeznaczenie dla pewnej drogi lub dla pewnego przedmiotu drogowego, to winien on być całkowicie na ten cel użyty. W ten sposób ustanie zaprowadzony w niektórych powiatach zwyczaj pokrywania niedoborów jednego funduszu oszczędnościami z drugiego. Do funduszu powiatowego ma wpływać na cele administracyi drogowej stały ośmnasto-procentowy dodatek do podatków bezpośrednich w miejsce obecnego dziesięcio-procentowego dodatku, przeznaczonego tylko na drogi gminne I i II klasy, nadto zaś datki i subwencye na budowę pewnej drogi, datki z powodu niezwykłego zużywania dróg, dochody z myt i t. p. Podwyższenie dodatku podatkowego o 8%, uzasadnione jest faktem równoczesnego zniesienia świadczeń prestacyjnych w naturze, a wysokość tego podwyższenia oparto na zasadzie ekwiwalencyi, biorąc przytem pod uwagę objawiające się w ostatnich czasach podrożenie wydatków na administracyę dróg, podniesienie się ceny materyałów drogowych i koszta najmu robotników. Zauważono zresztą, że już dzisiaj w 64 powiatach dodatki drogowe przewyższają tę miarę.

Jak podniesiono wyżej, funduszem powiatowym nie są objęte drogi gminne II klasy. Otóż na tę kategoryę dróg mają fundusze powiatowe przeznaczać corocznie funduszom miejscowym dotacyę, odpowiadającą rzeczywistym potrzebom, a wynoszącą co najmniej 8% podatków bezpośrednich, przypisanych w dotyczącej gminie, przez co gminy uzyskują ekwiwalent za utratę prestacyi, których wartość, obliczona według preliminarzy Rad powiatowych, wynosi przeciętnie 11% podatków bezpośrednich. Jeśli fundusz powiatowy przy 18% dodatku do podatków nie pokryje wszystkich wydatków drogowych, to Rada powiatowa może uchwalić dalszy dodatek. Maksymalna wysokość całego dodatku może jednak wynosić tylko 28%. Skoro ten dodatek wraz z innymi dochodami nie wystarczy na niezbędne potrzeby utrzymania dróg w powiecie, natenczas Wydział krajowy ma przyznać funduszowi powiatowemu stosowną pomoc. — Wydział krajowy przewiduje już przyrost swoich ciężarów, wynikających z powyższego postanowienia i dlatego ma zamiar po wejściu w życie niniejszej ustawy, zaproponować Sejmowi podwyższenie dotacyi na zasiłki dla powiatowych funduszów drogowych do wysokości 300.000 koron.

Projekt nie wprowadza żadnych zasadniczych zmian w dotychczasowej administracyi dróg, o ile ona się odnosi do dróg krajowych, powiatowych i dróg gminnych I klasy. Natomiast ulega zasadniczej zmianie administracya dróg gminnych II klasy, gdyż nowa ustawa przenosi ciężar budowy i utrzymania tych dróg na podstawę podatkową, zatem pieniężną, podczas gdy dawniej gospodarowano zapomocą prestacyi osobistej. Z tej zasadniczej różnicy wynikają rozmaite konsekwencye, chcąc bowiem uniknąć marnowania funduszów i zapewnić skuteczniejszą administracyę tym drogom, należało ich zarząd oddać Wydziałom powiatowym, a miejscowe zarządy drogowe uczynić tylko organem wykonawczym Wydziału powiatowego. Mają więc one w interesie czynników miejscowych i dla ułatwienia administracyi donosić Wydziałowi powiatowemu o potrzebach dróg gminnych II klasy, przedkładając co roku preliminarz tych potrzeb, ponadto zaś wykonywać tylko specyalne polecenia Wydziału powiatowego. Jak widzimy, zaznacza się w tej innowacyi wyraźne zcentralizowanie spraw lokalno-gminnych we władzy Wydziału powiatowego i zapewne zwiększą się wskutek tego także i koszta administracyi, za to można jednak żywić nadzieję, że stan dróg gminnych II klasy znacznie się poprawi pod opieką Wydziału powiatowego.

Ściślejszy i bezpośredni zarząd dróg gminnych tak I jak i II klasy, jakoteż odpowiedzialność za ich utrzymanie pozostanie nadal w rękach zwierzchności gminnej, względnie magistratu. Na ten cel otrzymają gminy corocznie z 18% ustawowego dodatku od podatków, 9% podatków bezpośrednich w gminie opłacanych. Jeżeli zważymy, że do utrzymania dróg w tych gminach przyczynia się już teraz ludność powiatu opłatą tzw. kopytkowego lub targowego, i że za zniesione obecnie 2 dni prestacyjne, otrzymują gminy 4% z ustawowego 10% dodatku, to okaże się, że proponowany stały ekwiwalent w wysokości dalszych 5%, za zniesienie dalszych dwóch dni prestacyjnych będzie dla tych gmin nader korzystny.

Aby nowa ustawa była skuteczną i miała warunki trwałości, ustanawia Wydział krajowy w swym projekcie odpowiednią kontrolę nad gospodarką drogową powiatów i gmin, wskazuje środki zaradcze, które ewentualnie przedsięwziąć należy w razie skonstatowania zaniedbań i błędów w gospodarce i wkłada na władze rządowe obowiązek udzielania władzom autonomicznym pomocy egzekucyjnej.

Oczywiście zasady i wnioski, zawarte w tym projekcie, nie zadowolnią wymagań wszystkich stronnictw, reprezentowanych w Sejmie, jednakowoż jednolity i równy rozkład świadczeń na cele drogowe tak dla gmin, jak i dla obszarów dworskich powinien pogodzić sprzeczności w wymaganiach stronnictw, zwłaszcza, skoro Wydział krajowy pragnie niniejszym projektem naprawić istotne wadliwości w administracyi dróg naszego kraju i stworzyć trwałe polepszenie.

Dwie monarchinie.

Carmen Sylva (jak wiadomo pod tym pseudonimem pisuje królowa rumuńska) ogłosiła w *Neue Freie Presse* swoje wspomnienia o cesarzowej austryackiej, zamordowanej w Szwajcaryi przez Lucheniego. Charakterystycznem w tych wspomnieniach jest nietylko to, że monarchini pisuje do liberalnej gazety wiedeńskiej, lecz i sam ton, w jakim są skreślone wspomnienia, a już najbardziej charakterystycznem to, co Carmen Sylva pisze o swojej zmarłej przyjaciółce.

Posłuchajmy:

„Cudnemi, nieziemskiemi oczyma patrzyła w oczy tak prosto, tak przenikliwie, że człowiek wstydził się przed nią nawet cienia konwencyonalności. Jej myśli były tak śmiałe, tak swobodne, a wypowiadała je w formie tak czarującej, że trudno było nieraz spostrzedz w jej słowach ukrytą ironię.

Nienawidziła etykiety i całego tego brzemienia, którem wieki obciążyły nasze stanowisko, jak gdyby i bez nich ciężar dźwiganej korony nie był wielkim.

Mówiłam jej kiedyś:

— Mimo twej cudnej piękności, jesteś zawsze nieśmiała.

— Wcale nieśmiałą nie jestem, ale to wszystko mi zbrzydło — odparła. — Nakładają na mnie piękne suknie i różne błyskotki, potem muszę wychodzić do ludzi, muszę do każdego parę słów się odezwać. Gdy spełnię ten twardy obowiązek, biegnę do moich prywatnych pokojów, wszystko z siebie zrywam, siadam i piszę, a Heine mi dyktuje".

Zmarła cesarzowa była, jak wiadomo, wielbicielką Heinego.

„Znajdowała w nim — pisze Carmen Sylva — taką samą, jak w sobie, pogardę form, tę samą gorycz, tego samego złośliwego chochlika, który i w niej siedział. Nie dziw więc, że wśród wszystkich poetów umiłowała Heinego: wszak i on rozpaczał nad fałszem w ludzkich stosunkach, i on chłostał czczość towarzyskich konwenansów. Nie mogła darować swemu stanowisku, że zmusza ją do kłamania, do błahych pozorów. Nie mogła pogodzić się z tem, że ludzie chcą w nas widzieć Olimpijczyków i nie lubią, gdy płaczemy i wzdychamy tak, jak oni".

Tą sprzecznością pomiędzy dążeniami i ideałami ces. Elżbiety a obowiązkami jej położenia, tłómaczy Carmen Sylva ekscentryczne nieraz wybryki cesarzowej. Siła jej ducha szukała ujścia, bodaj w konnych przejażdżkach, samotnych spacerach, podróżach, w literackich zapędach.

„Nie chciała być Pegazem w jarzmie, chciała pokazać, że ma skrzydła, a poczytywano jej to za zbrodnię. Pragnęła wyzwolić się z pęt, których potrzeby uznać nie chciała". „Chciała duszę swoją wyzwolić z okucia; dlatego tak chętnie przebywała na Węgrzech, gdzie jej nie krępowano etykietą, gdzie spotykane po drogach dzieci wyciągały do niej rączki, wołając: „Dzień dobry, królowo!" Widziała tam młodą, zdrową rasę i raźno jej było w takiem otoczeniu. Cieszyła się widokiem wszystkiego, co, tak jak ona, zrywało okowy powszedniości, małostkowości, dążyło ku ideałowi".

„Wpadłszy za młodu w pęta austryackiego życia dworskiego, skrępowanego tysiącem formułek, nie umiała ich zerwać, nie umiała wprowadzić nowych form życia. Więc uciekała ze swej złoconej klatki, szukała samotności, zwłaszcza po katastrofie Meyerlingskiej. Pytałam ją razu pewnego nieśmiało — opowiada Carmen Sylva — czy nie zrywa się w jej duszy bunt przeciwko przeznaczeniu?

— Nie — odpowiedziała — mam duszę kamienną.

Za nic nie chciała, aby tajna policya osłaniała jej kroków. A gdy prefekt Nizzy przekładał, że wobec jej wysokiego stanowiska jego odpowiedzialność jest zbyt wielką, rzekła mu:

— Zapomnij pan o mojem stanowisku. Jestem nieszczęśliwą matką, opłakującą swe dziecię".

O przypuszczalnych wrażeniach i uczuciach Cesarzowej Elżbiety w ostatnich chwilach jej życia, Carmen Sylva tak pisze:

„Jestem głęboko przekonana, że czuła zbliżanie się śmierci, ale nic nie mówiła, aby przestępca miał czas uciec, ukryć się. Nie chciała, aby ponosił karę. Wszak ona tak bardzo pragnęła śmierci! Czyż mogła pozwolić na ściganie tego, z czyjej ręki ponosiła śmierć tak lekką i szybką! Zawsze pragnęła umrzeć nagle. Nigdy nie uwierzę, aby ona nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje. Wiedziała doskonale, lecz współczucie, będące charakterystyką całego jej życia, towarzyszyło i jej ostatnim chwilom. Umierała z taką samą prostotą, z jaką żyła — bez pompy, bez przygotowań, bez otoczenia ludzi obojętnych, dla których śmierć wielkich tego świata oznacza tylko zmianę w ich własnej pozycyi."

W zakończeniu królowa rumuńska powraca znowu do biadań nad więzami etykiety dworskiej i usprawiedliwia Elżbietę z czynionych jej w tym względzie zarzutów.

„Skłonni jesteśmy — pisze — do zarzucania ludziom, iż zapominają o swych obowiązkach, gdy nie chcą obracać się w tem kole, w tym młynie, w tym deptaku, który zwyczaj wyznaczył dla tej lub owej kasty, dla tej lub innej kategoryi ludzi. Jeżeli tylko ktoś poważy się myśleć i postępować inaczej, niż po nim się spodziewamy, to go ukamienują ci, którzy potrafią obracać się tylko w tem ciasnem kole, w tym deptaku. Zawsze powtarzam: moda jest dobra tylko dla tych, którym brak gustu, etykieta — dla tych, którym brak wychowania".

Znamienne słowa w ustach królowej.

Prawybory w południowych prowincyach.

Z Kijowa piszą:

Wiadomości otrzymane z prowincyi wyraźnie zaznaczają, że wszystkie przyczyny poniesionej przez nas na prawyborach klęski dają się sprowadzić do jednej zasadniczej — do braku organizacyi, obejmującej cały obszar kresów. W wielu miejscach zostaliśmy zwyciężeni wskutek opieszałej działalności komitetów powiatowych, w innych wskutek lekkomyślnej łatwowierności przy zawieraniu bloków, jeszcze w innych — wskutek niestawiennictwa prawyborców Polaków. Najjaskrawszy dowód naszego niewyrobienia politycznego złożył powiat żytomierski, który do ostatniej chwili „nadawał ton" i propagował bezwzględną ufność dla sojuszu z Rosyanami. I właśnie ta bezwzględna ufność nas zgubiła, w ostatniej bowiem chwili obywatele rosyjscy zawarli blok z włościanami i duchowieństwem i w rezultacie z urny wyborczej nie wyszedł — ani jeden Polak.

To samo miało miejsce w Lipowcu, a w Ostrogu, gdzie działał jeden z głównych propagatorów związku obywateli, p. Szulgin, również ani jeden Polak na wyborcę nie przeszedł. Korespondencye z Łucka użalają się na bezczynność komitetu powiatowego, a z Humania i Lipowca dobiegają nas skargi, że i tu i tam nawet po kilkudziesięciu wyborców polskich bez żadnej przyczyny nie stanęło do urn wyborczych i tem zdecydowało absolutną naszą porażkę.

Natomiast w wielu powiatach mieliśmy decydującą większość i nie bacząc na to, dobrowolnie przeprowadziliśmy wyborców rosyjskich, co miało miejsce w Starokonstantynowie i w niektórych powiatach podolskich.

Słowem chorobliwa rozbieżność, absolutny brak jednolitości, oraz brak sprężystego organu centralnego, któryby całą przedwyborczą robotę zorganizował, któryby działalność powiatowych komitetów bacznie śledził, akcyę ujednostajnił, opieszałych pobudzał i wogóle dzierżył w swoim ręku odpowiedzialną i świadomą swoich celów dyrektywę.

Prasa nasza wykazywała w swoim czasie konieczność ścisłej, obejmującej trzy gubernie organizacyi wyborczej, wykazywała niezbędność poświęcenia ambicyi jednostek dla dobra obejmującego całość.

Niestety, zabiegi te okazały się płonnemi; projekt rozbił się o wybujały indywidualizm powiatowy, a jednak wybory na Podolu przekonały chyba dostatecznie, że przy wysiłku i za pomocą sprężystej organizacyi i przy bacznym, ściśle przewidującym wszelkie możliwe konsekwencye i niespodzianki zawieraniu bloków, można było zrobić wiele. Powiat jampolski był zorganizowany najświetniej i dał też rezultaty najlepsze.

A całość?...

Jeszcze raz otrzymaliśmy twardą naukę, że los słabymi i nieroztropnymi — gardzi.

Chorzy na śpiączkę.

W. O. Huysman, pracujący obecnie w misyi St. Trudon w Kongo, w której choroba ta tak wielkiego dokonywa spustoszenia, pisze do W. O. Przełożonego Misyonarzy w Scheut:

„...Ósma godzina rano. W oddali na krańcach horyzontu promienie wschodzącego słońca złocą dachy pięciu domów, w których przeszło 140 krajowców, dotkniętych chorobą snu, znalazło dla siebie schronienie. Najsilniejsi z pomiędzy tych nieszczęśliwych wyszli na dziedziniec, aby ogrzać na słońcu swe członki, stężałe podczas chłodnej i mglistej nocy, właściwej suchej porze roku.

Inni, upatrzywszy sobie pień drzewny, usiedli na nim i wkrótce zasnęli. Jedni, odrzuciwszy głowę w tył, tracą niebawem równowagę i przewracają się na wznak. Drudzy, oparłszy się rękami na kolanach, staczają się powoli i padają twarzą na ziemię.

Niektórzy chorzy z tejże samej kategoryi, oparli się o ścianę lub o słupek palisady i ze zgiętemi kolanami, obwisłemi rękami i otwartemi oczyma śpią stojąc, dopóki znużenie nie obali ich na ziemię, nie wydobywając jednak z ich piersi skargi, ani jęku. Gdyby ich nie zbudzono, pozostaliby na tem samem miejscu, pod palącymi, zabójczymi promieniami słońca. Pomimo jak największej czujności zdarza się nam od czasu do czasu znajdować zwłoki nieszczęśliwego, który oddaliwszy się nieco, zasnął i został spiorunowany przez udar słoneczny.

Niekiedy także chorzy przez dni parę nie odpowiadali rano na zwykły apel, ponieważ sądząc, że są jeszcze dość silnymi, wyruszyli na poszukiwanie dzikich owoców, jagód lub szarańczy i innych owadów, stanowiących ulubiony ich przysmak. Potem znużeni usiedli, sen skleił im powieki, a słońce dokonało reszty. Zaczęto ich szukać w lasach lub wśród zarośli i niebawem znaleziono ich ciała ulegające już rozkładowi, stanowiące pastwę szakali i robactwa.

Inni chorzy, mniej już silni, z większem jeszcze upragnieniem szukają ciepła słonecznego. Nie mogąc już jednak utrzymać równowagi, z największym trudem posuwają sie o kilka kroków, poczem całym ciężarem padają na ścianę, palisadę, ziemię, albo nawet na innych chorych. Nieraz idąc do szpitala w celu odwiedzenia naszych pacyentów, znajdujemy przede drzwiami cały stos z ludzi, niemogących się podnieść o własnej sile. Pierwszy z tych nieszczęśliwych potknął się na progu, inni upadli na tę przeszkodę i tym sposobem utworzył się żywy wał z ciał ludzkich, z którego się wydobywają jęki, konwulsyjne łkania, tudzież okrzyki wściekłości i rozdzierającej rozpaczy.

Czy na tem koniec tej nędzy ludzkiej? Ci nieszczęśliwi, których wam przedstawiam, są-li jeszcze istotami żyjącemi? Możnaby się omylić na pierwszy rzut oka. Spojrzmy na te kości sterczące, jak w szkielecie powleczonym skórą, na oczy błędne, zamglone, wychodzące niemal z orbit, na nozdrza rozszerzone i z trudnością chwytające powietrze, na wargi suche i spalone gorączką; na zgangrenowane usta, z których się wydziela żółtawa ślina — oto nasi chorzy trzeciej kategoryi.

A teraz posłuchajcie! Bohaterska Siostra Miłosierdzia, która często do późnej nocy pielęgnuje tych nieszczęśliwych, potrzebuje również kilku godzin wytchnienia. Za żadne zaś skarby świata niepodobnaby znaleść murzyna, któryby zechciał czuwać przy nich w nocy. Co do nas samych, to każdego wieczora upadamy ze znużenia, z powodu ciągłej pracy, która już w trzydziestym piątym roku życia czyni nas starcami. Z konieczności więc nasi chorzy muszą spędzać sami kilka godzin w nocy. Zdarza się wówczas niekiedy, że ten lub ów wsuwa stopę lub nawet całą nogę do ognia, płonącego na środku chaty, poczem z powodu okropnego osłabienia, nie może jej już stamtąd wydobyć. Nazajutrz więc znajdujemy ich w tem okropnem położeniu, z członkami zczerniałymi i spalonymi aż do kości.

Bywało nawet, że niektórzy padali na wznak w ogień i tam pozostawali. Niedawno temu znaleźliśmy biedne dziecię, które upadło tak nieszczęśliwie, że żarzące się węgle przepaliły mu czaszkę, tak, iż mózg było widać. Biedak żył jeszcze przez całe cztery dni, jęcząc okropnie i cierpiąc piekielne katusze.

Agonia wycieńczonych tych istot trwa, niestety, bardzo długo. Większa ich część przez cztery lub pięć dni przed śmiercią znajduje się w stanie powolnego konania. Skoro już dojdą do takiego stanu, rozkazujemy położyć ich osobno na macie. Nazajutrz znajdujemy ich zwykle w takiem samem położeniu, w jakiem ich pozostawiono, z tą jedynie różnicą, że na ustach mają więcej piany, oczy bardziej zamglone, ręce mocniej zaciśnięte, głowę zaś odrzuconą w tył, z powodu wygięcia kości pacierzowej, mającej wówczas kształt łuku.

Nieraz też cała karawana krwiożerczych mrówek przechodzi w nocy po tych żyjących trupach, wyżłabiając na ich ciele długie bruzdy swemi ostrymi mackami. Nieszczęśliwa ofiara nie rusza się jednak z miejsca, bo nie ma już na to siły. Dodajmy nadto szczury i inne zwierzątka, pastwiące się nad ich nogami i wyobraźmy sobie straszne katusze, znoszone przez tych biedaków, których okropne osłabienie czyni zupełnie bezbronnymi, chociaż umysł ich zupełnie jeszcze jest przytomnym.

Przed kilkoma tygodniami przenieśliśmy do osobnej chaty pewnego chorego, niezdolnego już do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Niestety, drzwi nie dość szczelnie były zamknięte: pies więc jakiś zgłodniały zakradł się do chaty i ujrzawszy bezbronną zdobycz, zaczął ogryzać prawą nogę nieszczęśliwego. Ten nie miał tyle sił, aby mógł cofnąć nogę, lub poruszyć groźnie ręką, przez całą noc więc jęczał tylko z cicha i nikt nawet nie dosłyszał rozpaczliwego tego jęku; Bóg tylko wie, jak długo czuł on w okropny sposób, jak żarłoczne zwierzę szarpało jego ciało i gruchotało kości. Nazajutrz rozpoczęło się konanie.

Sądzicie zapewne, że niepodobna już nic chyba dodać do tej sceny, godnej zaiste dantejskiego piekła. Mylicie się jednak.

Oto z kolei słyszycie dzikie wycia i myślicie zapewne, że to hyeny zebrały się dokoła trupa, wydzierając sobie swą zdobycz. O nie, to coś okropniejszego jeszcze! Z kilku murzynów, pełnych fizycznej siły, choroba snu uczyniła szaleńców, których trzeba za szyję przykuwać do ściany, którzy po całych dniach i nocach gestykulują dziwacznie i krzyczą nieludzkim głosem, z ludzkiej bowiem natury zachowali to tylko, czego potrzeba, aby nawet zwierzę przewyższyć w okrucieństwie. Przed kilkoma dniami znaleźliśmy nieszczęśliwego, któremu jeden z tych szaleńców zgruchotał czaszkę. Drugi, znęcając się nad zwłokami trupa, wyjął mu pewną część szpiku i pożarł go z żarłocznością dzikiego zwierzęcia.

Ale, zapyta kto może, czyż szpital nasz ma same tylko okropności? Czyż nie znajdzie się w nim nic takiego, coby mogło pocieszyć wzrok i serce?

Owszem i to się znajdzie, gdyż jak ciemna noc ustępuje przed jutrzenką, tak opisana powyżej nędza i niedola zdaje się znikać wobec bohaterskiego poświęcenia Siostry Miłosierdzia, która z uśmiechem na ustach i krzyżem na piersiach oddaje się całą duszą pielęgnowaniu tych nieszczęśliwych wyrzutków ludzkiego społeczeństwa.

Jeżeli apostata Combes w sekciarskiej swej nienawiści mniema, że płatne usługi świeckiej infirmerki zdołają zastąpić korzystnie poświęcenie Siostry Miłosierdzia, niech nam tu przyszle najsilniejszą z tych dozorczyń, a zobaczymy, czy już po upływie kwadransa nie zażąda dla siebie samej pomocy i ratunku. Ach! poświęcenie, jakiego tu potrzeba, nie da się zaczerpnąć ze zwykłych cnót obywatelskich, ani zważyć na wagę srebra lub złota; znaleźć je można tylko u stopni ołtarza, u stóp Tego, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych mych braci, toście Mnie uczynili".

Przypatrzcie się więc działalności tej Siostry Miłosierdzia, która już o świcie, opancerzywszy swe serce przyjęciem Komunii św. śpieszy na podziękowanie Bogu do tych wydziedziczonych, którzy Go na ziemi niejako przedstawiają. Klaszcze w dłonie na znak, że chorzy mają wyjść na dziedziniec, budzi jednego z nich, drugiego prowadzi sama do drzwi, podnosi trzeciego, który się zachwiał i upadł, pociesza czwartego, bandażuje rany piątemu, upomina łagodnie rozgrymaszone dziecię, słowem krząta się raźnie na prawo i lewo, dopóki wszyscy jej pacyenci nie znajdą się na wolnem powietrzu.

Na jej widok szaleńcy tupią głośno z radości, witając ją już z daleka okrzykiem: „Mama moyo!" „Dzień dobry, mamusiu!" Inni zaś na ten okrzyk odpowiadają chórem: „Dzień dobry, mamusiu!" i w oczach ich błyszczą wówczas łzy radości, skargi stają się mniej gorzkiemi, słowem wszystko świadczy wymownie o wdzięczności, do której za niezdolnych uważają murzynów ci tylko, którzy ich nie widzieli.

Gdy już wszyscy chorzy zostaną starannie obmyci i obandażowani, oraz gdy ciała ich zaczną błyszczeć w promieniach słońca pod dobroczynną warstwą oleju palmowego, wtedy Siostra zabiera się do rozdania pomiędzy nich zapasów żywności, przyniesionych w ogromnym koszu. Jest to chwila tak radosna, że wszystkie czoła, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nagle się rozpromieniają; chorzy zaczynają rozmawiać, śmiać się, żartować, niektórzy nawet palą fajkę, może po raz ostatni. Siostra zaś z obnażonemi rękami pracuje w pocie czoła nad gruntownem oczyszczeniem wnętrza chat, w których przed chwilą jeszcze ostra woń rozmaitych nieczystości i atmosfera, przesiąknięta wyziewami jakiej setki zgangrenowanych ust, tamowały niemal oddech.

Oby Najświętsza Panna, Królowa Kongo, raczyła udzielać jak najdłużej misyonarzom i Siostrom zdrowia, sił i zaparcia się siebie, niezbędnego do pracy dla moralnego i materyalnego dobra tylu nieszczęśliwych, dużo bowiem, bardzo dużo dobrego pozostaje jeszcze do zrobienia.

Od dnia 30 czerwca 1903 do dnia 1 lipca 1904 r. wykupiono 769 krajowców, dotkniętych chorobą snu, z których 605 w szpitalu naszym otrzymało Chrzest św.; nadto ochrzczono w sąsiednich wioskach 168 chorych. Wszyscy prawie ci nieszczęśliwi przenieśli się już do lepszego życia. *Echo z Afryki.*

Mały feljeton.

Wieczór cichy i zimowy.

Wieczór cichy i zimowy,
Zwolna płyną zmierzchu cienie
Na ginące w mgłach parowy,
Na srebrzystych niw przestrzenie.

Zimnej nocy zawój szary
Już spowija las i pola,
Mglisty chwieje się i stary
Krzyż zczerniały — wokół rola.

Przez daleki szlak stepowy
Idzie tęskne ukojenie,
Wieczór cichy i zimowy,
Zwolna płyną zmierzchu cienie.

H. Ł.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Maszyna piekielna, znaleziona w domu hr. Wittego, przedstawia się jako drewniana skrzynia, owinięta w białe płótno. Wewnątrz była bomba wypełniona bardzo silnym materyałem wybuchowym. Przypuszczano, że skrzynię wrzucono do pieca przez komin, ale jest to nieprawdopodobne, gdyż białe płótno było zupełnie czyste. Wczoraj rano znalazł kominiarz w innym kominie jakiś sznur, a w piecu pokoju jednego ze służących drugą maszynę piekielną, tej samej konstrucyi, co pierwsza. Przyrząd zegarowy znalezionej onegdaj maszyny był ustawiony na godzinę pół do 6, wskazówka zaś maszyny znalezionej wczoraj była ustawiona na godzinę 8. Płótno, w które owinięta była ta maszyna, również było zupełnie czyste.

Ryga. Trzech uzbrojonych bandytów przybyło do kantoru huty szklanej Kernoviusa. Na biurku kasyera leżały 2.000 rubli. Wywiązała się wymiana strzałów, kasyera raniono w rękę, on zaś zastrzelił jednego z napastników. Napastnicy zbiegli. Podczas pościgu zastrzelono dwóch innych rabusiów. Pieniądze ocalały.

Homel. Uwięziono dwóch anarchistów, tych, którzy rzucili bomby do mieszkania Peperta; znaleziono przy nich list na imię kupca Arankina z żądaniem 600 rb. i 2 browningi.

Odesa. Port zatamowany jest lodami. Statki są uwięzione.

Odesa. Wybory przeszły spokojnie. Stawiło się przeszło 60% wyborców, a z niektórych okręgów przybyło nawet do urny 75%, jak również pośpieszyli do wyborów mieszkańcy wsi podmiejskich, które w roku zeszłym bojkotowały wybory.

Petersburg. Nadeszła tu z Szwajcaryi odpowiedź odmowna na żądanie Rosyi, aby wydano jej trzech Gruzinów, którzy brali udział w zrabowaniu urzędu skarbowego w Duszecie na Kaukazie.

Łódź. Sąd wojenny skazał znowu trzech bandytów na śmierć.

Odesa. Do kantoru młyna Weinsteina, gdzie znajdowało się 40-tu urzędników, weszło siedmiu bandytów z rewolwerami i bombą, a zrabowawszy 1250 rb., uciekło.

Twer. Wczoraj o g. 4-ej popołudniu ktoś nieznany 3 razy strzelił w plecy naczelnika więzienia. Życiu rannego niebezpieczeństwo nie grozi.

Tyflis. Gimnazyalistę Aramjanca z rozporządzenia jenerał-gubernatora zamknięto na 3 miesiące w więzieniu. Śledztwo w sprawie wzięcia go do niewoli w celu otrzymania od ojca 50.000 rubli wykupu, prowadzi się dalej.

Tyflis. 10-ciu uzbrojonych tatarów zrabowało na trakcie pocztowym do Szuszy trzy omnibusy pocztowe i odebrało wszystkie pieniądze pasażerom.

Nowoczerkask. Banda zbrojnych ludzi napadła na majątek Szaposznikowa. Wywiązała się bitwa ze służbą, która strzałami odparła bandytów.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Wiec Rusinów, zwołany w sprawie ruskiego uniwersytetu i ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim, odbył się wczoraj w sali Domu narodnego pod przewodnictwem dra Kościa Lewickiego. Przyjęto kilka rezolucyi, między któremi znajduje się wezwanie do społeczeństwa ruskiego, aby przy nadchodzących wyborach agitowano za stworzeniem ukraińskiego uniwersytetu i wybierano takich posłów, którzy energicznie dążyć będą do zrealizowania tego żądania. Rzecz prosta, że nie obeszło się bez wyrażeń oburzenia senatowi uniwersyteckiemu i namiestnikowi za aresztowanie studentów ruskich. Po wiecu chcieli jego uczestnicy urządzić demonstracyę przed gmachem sądowym w ul. Batorego, ale policya przeszkodziła temu.

Nieporządki na galeryach w Sejmie. Jak wiadomo, wstęp na galerye w Sejmie podczas posiedzeń dozwolony jest tylko za biletami, które zgłaszającym się wydaje kancelarya sejmowa. To jednak urządzenie było dotąd zgoła tylko teoretyczne. W rzeczywistości wchodził na galerye kto tylko chciał. Schody bowiem prowadzące z dziedzińców na galerye nie miały dotąd żadnej bramy. U wejścia stał zwykle służący i kontrolował bilety. Oczywiście powinien był zatrzymać tych, którzy wejść chcieli bez biletów. Lecz u wejścia szerokiego trzy i pół metra, nie jeden, ale dwaj nawet woźni byli bezsilni wobec publiczności, która nigdy nie pytała się, wolno, czy nie wolno, i wchodziła. Jeden miał bilet, dziesięciu wchodziło bez biletu. To też na galeryach sejmowych panował zawsze ścisk, głośne rozmowy przeszkadzały obradom; częste oznaki zadowolenia lub niezadowolenia, objawiane w najniewłaściwszej formie, tamowały tok obrad.

Otóż, aby temu zapobiedz i umożliwić kontrolę biletów, postawił Wydział krajowy u wejść na schody, prowadzące na galerye, żelazne bramki. Bramki te wykonane są bardzo ładnie i stanowią estetyczną ozdobę u wejścia. Dwie trzecie części z każdej bramki są nieruchome, jedna trzecia otwiera się na zawiasach, służąc za wejście. U tego wejścia, o szerokości cośkolwiek większej jak metr, stać będzie woźny i z łatwością skutecznie będzie mógł kontrolować, czy wchodzący na galerye mają bilety, a nieposiadających biletów będzie mógł zatrzymać. Sądzimy jednak, że te bramki usuną dopiero połowę złego. Niedostateczną bowiem dotąd była nietylko kontrola biletów, ale gorszą jeszcze od niej obsługa garderób przeznaczonych

dla publiczności i przestrzeganie porządku na galeryach. Do obsługi garderoby i do pilnowania porządku bywał dotąd na każdej galeryi jeden służący tylko na 100 do 150 osób siedzących na galeryi. Oczywiście, że w takich warunkach nikt nigdy znaleść nie mógł ani laski, ani paltota swego; na posiedzeniach, na których panował ścisk na galeryach, żniwo było dla złodziei kieszonkowych. Mamy tedy nadzieję, że Wydział krajowy, który wreszcie raz zdobył się na wydatek kilkuset koron na postawienie bramek u wejść na schody prowadzące na galerye, zdecyduje się jeszcze na ten już znacznie mniejszy wydatek, który jest potrzebny, aby na każdej z galeryi było ze trzech lub czterech służących tak do obsługi garderób, jak też do pilnowania porządku.

Opozycya w Radzie miejskiej. Pewna garstka radnych naszego miasta, która za jedyny cel zasiadania w Radzie uważa robienie opozycyi i tamowanie prawidłowego toku spraw, doprowadziła już do tego, że z porządku dziennego załatwia się na posiedzeniach Rady jedną, dwie a najwyżej trzy sprawy z kilkudziesięciu pilnych i niecierpiących zwłoki, a resztę czasu na posiedzeniu wyczerpują interpelacye i nagłe wnioski stawiane bez nadziei urzeczywistnienia. Lecz ten bierny sposób opozycyi rozbija się — jak dotąd — zupełnie o wytrwałą pilność i chęć do pracy większości w naszej Radzie. Tedy garstka opozycyonistów postanowiła jąć się broni innego rodzaju. Pierwszym z tych nowych pocisków była na ostatniem posiedzeniu znana, niesmaczna i wysoce niewłaściwa dyskusya o rezygnacyi trzech radnych. Lecz nie przyniosła ona pożądanego przez opozycyę rezultatu, a przeciwnie skończyła się klęską jej, bo wykazała jak silną i solidarną jest nieoparta na żadnej organizacyi większość naszej Rady.

Tedy po tym nieudałym ataku zamierza opozycya — jak się dowiadujemy — przypuścić dzisiaj drugi. Mianowicie na dzisiaj, jutro, na piątek i sobotę zapowiedziana jest debata budżetowa. Mimo wytężającego szybkiego tempa, w jakiem komisya budżetowa pracowała nad preliminarzem, nie dało się ukończyć druku sprawozdania generalnego referenta wcześniej jak na dzisiaj. Otóż opozycya chce oprzeć się na tem, że sprawozdanie to powinno być na kilka dni przedtem rozesłane radnym, a skoro nie zostało rozesłane w takim terminie przed posiedzeniem, to opozycya nie chce dopuścić do rozpoczęcia dzisiaj dyskusyi budżetowej. W ten sposób sprawa budżetu miasta na rok bieżący uległaby zwłoce; a ponieważ nie jest rzeczą łatwą wyszukać drugie takie cztery dni, na któreby można wyznaczyć cztery posiedzenia w nieprzerwanym ciągu, to możliwem jest, że zwłoka ta przeciągnie się na dwa i trzy tygodnie. Miasto nasze ma kilka ważnych spraw, których załatwienie oczekiwane jest podczas obecnej sesyi sejmowej.

Przypuszczać należy, że takie antybudżetowe demonstracye odbić się mogą w Sejmie wcale nie sympatycznem echem. A już raz padły w Sejmie te słowa, że trudno jest popierać sprawy tego miasta, którego własna reprezentacya tylko krytykuje jego zarząd, a nie popiera go. Jeśli więc opozycyjnie usposobieni radni nie zdobędą się na tyle miłości dla miasta, że nie zechcą z powodu tak nad wyraz błahego tamować obrad budżetowych, lecz obstawać będą przy swoim zamiarze, to sądzimy, właśnie dzisiaj wieczór nadarzy się dla większości w naszej Radzie doskonała sposobność zaznaczenia solidarności i dbałości o sprawy gminy, a to przez stanowcze odrzucenie spodziewanego wniosku opozycyi o odroczenie obrad budżetowych.

Radykali zaczynają demonstrować przeciw Radzie Narodowej. Instytucya ta mianuje, jak wiadomo, swych mężów zaufania po kraju z pomiędzy wybitniejszych obywateli. Przypuszczała tedy, że do takich wybitniejszych należeć musi burmistrz Nowego Sącza p. Pawlikowski i posłała mu nominacyę na męża zaufania. Tymczasem pan burmistrz, oddychający atmosferą radykalizmu, szerzoną w Nowym Sączu przez słynnego przywódzcę tamecznych ludowców, notaryusza Floryana Obmińskiego, zaniósł to pismo Rady Narodowej na posiedzenie Rady miejskiej i zapytał Radę miejską, czy pozwoli mu przyjąć tę nominacyę. Większość Rady, oddychająca także tą samą atmosferą radykalizmu, uchwaliła na wniosek p. Obmińskiego, żeby burmistrz „nie przyjmował nominacyi na męża zaufania wrzekomej Rady Narodowej, wybranej samozwańczo przez jawnych przeciwników powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania". A natomiast polecono mu założyć natychmiast własny nowosądecki komitet przedwyborczy i zająć się wyborem kandydata na posła do Rady państwa.

Budżety Fundacyi St. hr. Skarbka. Na posiedzeniu Rady adm. fundacyi drohowyskiej przedstawił imieniem kuratoryi fundacyi członek rady adm. p. Bolesław Lewicki budżety na rok 1907. Dochody z dóbr są preliminowane na 575.349 kor. i są wyższe o 4.736 koron od roku poprzedniego, a o 100.000 koron od roku 1902. Ogólny obszar dóbr skarbkowskich wynosi 56.028 morgów, a mianowicie 10.032 roli i łąk, a 45.996 lasów. Rola jest wydzierżawiona, a lasy nie są jeszcze normalnie eksploatowane, często z powodu trudności komunikacyjnych, to też dochód z lasów ogromnie jest nieproporcyonalny, jeżeli bowiem n. p. Brzozdowce i Drohowyże dają z hektara po 16 koron, a Opary po 11 koron, — to Żabie daje dochodu po 4 korony, a Smorze po 1½ kor. z hektara. Zakład w Drohowyżu ma kosztować 228.281 kor., które mają pokryć utrzymanie 406 osób. Koszta utrzymania jednej osoby wynosiłyby 519 koron, czyli dziennie 1 kor. 42 hal. Wydatki na centralną administracyę pozostały niezmienione. Ogólne zamknięto budżet nadwyżką kor. 19.051.

Wynik takiego korzystnego stanu jest niewątpliwie zasługą stałego współdziałania kuratoryi z Radą administracyjną z jednej strony, a energii dyrektora dóbr Trojana i referenta zakładu drohowyskiego J. K. Zielińskiego z drugiej strony. W ostatnich czasach, dzięki temu ustały swary i plotki, jakiemi otoczona była gospodarka tej olbrzymiej polskiej fundacyi. W tym roku wchodzą w życie także krajowe warsztaty w Drohowyżu, których zarząd spoczął w doświadczonych rękach inż. Fel. Blautha. Krajowa szkoła rzemiosł w Drohowyżu zmienić powinna swą nazwę, aby zaznaczyć, że jest z fundacyi Stan. hr. Skarbka i ma uczniów, wychowujących się w tej fundacyi. To też nie można wątpić, że na najbliższej sesyi sejmowej zmieniona zostanie nazwa na „Krajowa szkoła rzemiosł w zakładzie Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu".

Stan piekarń lwowskich. Z artykułu pod powyższym tytułem, drukowanego w *Dzienniku lwowskim*, urzędowym organie magistratu, dowiadujemy się, że komisya, wydelegowana przez magistrat, zwiedziła nocną porą wszystkie lwowskie piekarnie i zbadała panujące w nich przemysłowe i sanitarne stosunki. Zwiedzono 83 piekarń większych, 16 mniejszych (przemysł domowy), 11 piekarń, zajmujących się wypiekaniem precli i bułek żydowskich i 4 piekarnie pieczywa luksusowego czyli razem 114 piekarń.

Wobec tego, że poza temi 114 piekarniami istnieje we Lwowie co najmniej 300 piekarń pokątnych, będących bez wyjątku niemal siedliskiem najwstrętniejszego brudu i niechlujstwa, które komisya owa w pierwszym rzędzie zwiedzić była powinna, a które pominęła, cel owej komisyi chybiony został zupełnie, szukano bowiem nieporządków w tych tylko piekarniach, o których wiedziano z góry, że jaki taki ład w nich zastaną, tam zaś, gdzie wiedziano, że znajdą się braki, wcale nie zaglądano.

Mimo to wynik rewizyi w owych 114 piekarniach okazał się tak fatalnym, że komisya miała odwagę ogłosić rezultaty swych spostrzeżeń tylko co do 83 piekarń większych, to zaś, co widziała w piekarniach mniejszych, pokrywa już milczeniem. I tak na 83 piekarń większych, które komisya kwalifikuje niejako za „pierwszorzędne", znajdowało się 21 w suterenach, w 24 lokal piekarni był ciemnym, 60 z nich nie posiada żadnych urządzeń wentylacyjnych, w 39 piekarniach podłoga utrzymywana była niechlujnie, a w 29 równie niechlujnie utrzymywane ściany. W 32 piekarniach stoły robocze, koryta, dzierze, maszyny do krajania ciasta, skrzynki, kobiałki itp. utrzymywane były w niechlujnym stanie, wynalazek spluwaczek dotarł tylko do 19 piekarń — w innych pluje personal, gdzie się uda. Robotnicy sypiają, drzemią i spoczywają na ławkach tylko w 20 piekarniach, w innych służą im do tego celu wory z mąką i stoły, na których wyrabia się ciasto, zaś w 7 piekarniach czeladź śpi w tej samej izbie, w której się ciasto wyrabia. Umywalnie dla robotników spotkano tylko w 26 piekarniach. W 5 wypadkach wychodek przytykał do ściany pracowni.

Takie fatalne stosunki znaleziono w 83 „pierwszorzędnych" piekarniach lwowskich, cóż się to dopiero dziać musi w owych 300 piekarniach pokątnych, do których komisya owa zajrzeć nie miała już odwagi!

Samobójstwo. W hotelu „Royal" przy ulicy Karola Ludwika chciał sobie nocy dzisiejszej odebrać życie niejaki Karol Panejko, manipulant z Dyrekcyi skarbu. Przyniósł on z sobą do hotelu w papierowym woreczku kilka węgli, włożył je do pieca, zapalił, piec zatkał, a sam położył się na łóżko. Od czadu wkrótce omdlał. W stanie jednak nieprzytomnym jęczał. Jęki te usłyszał ajent policyjny, odbywający tej nocy w owym hotelu inspekcyę, wybił natychmiast szybę w wychodzącym na ganek oknie tego pokoju i posłał po pogotowie ratunkowe. Odwiozło ono nieprzytomnego Panejkę do szpitala. Dotąd nie odzyskał on przytomności; lecz nie jest wykluczonem, iż lekarze uratują mu życie. Przyczyną samobójstwa była, zdaje się, bieda.

Ze sztuki. Na ostatniej sesyi komitetu wystawy uchwalono urządzanie stale co roku dwóch wielkich wystaw: Wystawy jesiennej jak dotąd, a nadto Dorocznego Salonu wiosennego. — Otwarcie pierwszej wystawy Salonu wiosennego nastąpi dnia 1-go maja b. r. Zgłoszenia przyjmuje Sekretaryat Tow. Sztuk pięknych.

Szczególny dowód wiary małżeńskiej. Baron Bela Schönberger, małżonek słynnej Róży Wallerstein, bohater romansu z czasów afery Polonyi'ego, stanął przed kilku dniami przed sędzią wyrokującym w Budapeszcie, oskarżony przez swą dawną pokojówkę, Julię Horvath, o uszkodzenie na ciele. Sprawa dała się w czasie, kiedy br. Schönberger żył jeszcze wspólnie ze swą małżonką. Pani Schönbergerowa podejrzywała ciągle małżonka swego o złamanie wiary małżeńskiej i ciągle wykrzykiwała, że winna temu pokojówka Julia. Pan baron Schönberger odpierał te insynuacye zazdrosnej małżonki zawsze z oburzeniem. Raz atoli przyszło rzeczywiście na ostre i wtedy pani Schönbergerowa zażądała od męża, żeby na dowód, że jej wiary nie złamał, dał w jej obecności pokojówce w twarz. Na takie dictum, br. Schönberger zawołał pokojówkę i wyciął jej taki potężny policzek, że biedna Julia dwa tygodnie przeleżała w łóżku, a następnie oskarżyła barona. Po krótkiej rozprawie sądowej, przyszło do ugody między skarżącą a oskarżonym.

Zmiana własności. Dobra Starogród, położone w powiecie sokalskim, nabył od p. Reizli vel Róży Mendrochowicz p. Eustachy Ścibor Rylski za 468.000 koron.

Syngalezi we Lwowie. Kierownik Colosseum p. Franziak, dowiedziawszy się, że pewna grupa Syngalezów odbywa obecnie tournée po Europie, dołożył wszelkich starań, aby ich jak najprędzej dla Lwowa pozyskać, co mu się też udało, i już w sobotę 16 b. m. zobaczymy w Colosseum tych mieszkańców wyspy Ceylon, ludzi o niezwykłej staci, brunatnej cerze i włosach związanych na głowie mi w jeden węzeł. Jakkolwiek w swej ojczyźnie zajmują się oni robotami plantacyjnemi, tkactwem itd. umieją oni i na scenie teatrów rozmaitości produkować się, a w tańcach, śpiewach pokazują obyczaje, panujące wśród ich plemienia na wyspie Ceylon. Będzie to przeto bardzo zajmujące widowisko etnograficzne.

Zaprzeczenie. Półurzędowe pisma zaprzeczają podanej przez niektóre pisma wiadomości, że minister handlu Forszt ma ustąpić.

Pociąg w śniegu. W niedzielę popołudniu wyjechał pociąg osobowy z Brodów do Lwowa, a jakkolwiek składał się tylko z trzech wagonów osobowych, zaprzężono jednak dwie lokomotywy. Zrazu pocieszano się, że jakoś to będzie, wysłano jednego z ludzi do najbliższej budki kolejowej, aby sygnałami spowodował przysłanie drugiej lokomotywy i oczekiwano tak wydobycia się z zasp śnieżnych. Tymczasem z Krasnego lokomotywa, wysłane z Krasnego, również ugrzęzła. Około północy zabrakło węgla w lokomotywie, zającej pociąg, skutkiem czego przestano ogrzewać wagony. W dodatku wszyscy podróżni byli głodni; tedy, którzy jakieś zapasy mieli ze sobą, dzielili się z innymi. Rano w poniedziałek, gdy okazało się, że nie ma nadziei rychłego wydobycia pociągu ze zasp, postarano się o pewną ilość sanek chłopskich i w ten sposób dostali się podróżni do Krasnego i ze spóźnieniem 14-godzinnem przybyli w poniedziałek w południe do Lwowa.

Bodaj czy jeszcze nie gorszy los spotkał podróżnych, jadących przed kilku dniami błyskawicznym pociągiem z Wiednia do Neapolu. Do Rzymu dostali się oni jeszcze jako tako, choć i tu już ze spóźnieniem kilku godzin, skąd mieli pojechać do Neapolu o godzinie 11-tej wieczór. Wyjechali dopiero o 11-tej w nocy. Około Monte Cassino, w odległości mniej więcej 100 kilometrów od Neapolu, napotkał ten pociąg na takie zaspy śniegowe, że w nich ugrzązł. Zawieja była połączona z nawalnicą śniegową, zasypywała tor coraz bardziej. Wysłany z Neapolu pociąg ratunkowy ugrzązł także w śniegu, a burza srożyła się coraz bardziej. Gdy dzień zaś nastał, sprowadzono zastępy robotników, którzy zabrali się do oczyszczania toru ze śniegu. Podróżni tymczasem marzli w wagonach i spożywali te niewielkie zapasy żywności, jakie mieli ze sobą. Wtem wszedł jeden z urzędników kolejowych do wagonu sypialnego i oświadczył, że przychodzi z prośbą, by pasażerowie, albowiem robotnicy, oczyszczający śnieg z toru, zgłodzeni i zziębli grożą, że zaprzestaną swą pracę, gdyż nie mają co jeść, a nigdzie tu żywności dostać nie mogą. Oddali im więc pasażerowie to, co mieli i nad wieczorem, ze spóźnieniem 24-rech godzin dojechali do Neapolu.

Konkurs rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w Starejsoli. Roczna płaca wynosi 1200 K., ryczałt na objazdy 650 K. Podania do 15 marca. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na 108 posad nauczycielskich w szkołach średnich. Szczegóły podane w urzędowej *Gazecie lwowskiej* ze środy 13 b. m.

Idylla na dworze hiszpańskim. Jeden z korespondentów madryckich opowiada:

W oczekiwaniu wkrótce nań spłynąć mających radości ojcowskich, stał się Alfons XIII jakoby nowym człowiekiem. Poskromił zupełnie swą młodzieńczą wybujałość, a małżonkę swą otacza całą hiszpańską tradycyjną rycerskością. On, który dotychczas znajdował upodobanie jedynie w szalonej jeździe automobilem, obecnie odbywa przejażdżki z królową w wygodnom „landau" zaprzężonym w dwa spokojne rumaki — idące krok za krokiem. Dawniej zwykł był zaraz po śniadaniu wymykać się z pałacu — teraz przesiadywa prawie ciągle u boku małżonki, a rzadko jeno kiedy udaje się wieczorem do któregoś z teatrów, gdzie grywają lekkie komedyjki lub wesołe „zarzuele", (krotochwile ze śpiewami), a mając dobrą muzykalną pamięć „przynosi do domu" zwykle jakiś ładny kuplecik. Przesiadując w domu, zabawia się zresztą kompozycyą i rysowaniem najrozmaitszych monogramów herbowych, na wyprawę dziecięcą dla spodziewanego potomka.

Ostrzegamy publiczność naszą przed wyjeżdżaniem teraz do Włoch. Z listów, jakie otrzymujemy z Nizzy i z Florencyi, okazuje się, że zimno daje się tam jeszcze bardziej i dotkliwiej czuć aniżeli nam w kraju, bo jakkolwiek absolutnie mrozy są mniejsze, jednak stosunkowo są dotkliwsze z tego powodu, że domy są tam kamienne, a nie ceglane i okna pojedyncze, a nie podwójne, zamiast zaś pieców kaflowych, kominki lub małe piecyki żelazne.

Jedni nasi znajomi, pomimo, że byli młodzi i zdrowi, uciekli jednak tymi dniami z Nizzy, gdyż nie mogli wytrzymać tego zimna, jakie tam panowało. W olbrzymim hotelu, obliczonym na 300 osób, znajdowało się tylko sześciu przejezdnych, a i ci po paru dniach uciekli.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Odbyte wczoraj przy niebywale licznym komplecie nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa dziennikarzy polskich, w którem wzięli udział także wszyscy koledzy ze Lwowa, a także delegaci z Krakowa i Wiednia, uchwaliło nie przyjmować rezygnacyi p. Adama Krechowieckiego z godności prezesa Towarzystwa, a p. Bronisława Laskownickiego z godności członka wydziału. W głosowaniu nad rezygnacyą prezesa wzięło udział 26 członków, nie przyjęto jej 21 głosami; 5 kartek oddano czystych. Nad rezygnacyą p. Laskownickiego głosowało 25 członków, z czego 20 oświadczyło się za jej nieprzyjęciem.

Fr. Rawita Gawroński — zastępca prezesa. *F. Kolbuszowski* — za sekretarza.

Temperatura dnia 11 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 17, we Lwowie —12, w Tarnopolu —17, w Czerniowcach —4, w Wiedniu —3, w Salcburgu —10, w Gracu —4, w Pradze —2, w Tryeście + 1, w Abbazyi + 2, w Ragusie + 8, w Budapeszcie — 5, w Berlinie — 2, w Hamburgu — 9, w Monachium —8, w Zurychu —10, w Genewie —9, w Lugano + 1, w Anglii + 3, w Paryżu + 1, w Biarritz + 9, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech —3, we Florencyi + 4, w Rzymie + 3, w Neapolu + 6, w Palermo + 8, w Madrycie + 8, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —11, w Wilnie — 16, w Warszawie —16, w Moskwie —19, w Kijowie —19, w Odesie —14, w Serajewie — 5, w Belgradzie — 8, w Bukareszcie — 13, w Sofii — 5, w Konstantynopolu 0, w Atenach + 4. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 15 R. w poł. — 7 R. w cieniu, + 3 R. na słońcu. Bar. 767. Spada. Pogodnie i słonecznie, ale ostry wiatr północno-wschodni.

Nasze dzieci.

— Zrozumiałeś, Tadziu, bajeczkę, co ci przeczytałem? Wilk zjadł jagniątko, bo było niegrzeczne.

— Zrozumiałem, gdyby jagniątko było grzeczne, to mybyśmy je zjedli, a nie wilk! Prawda?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1szy „Car Fiodor Iwanowicz," tragedya w 5 aktach hr. A. K. Tołstoja, z panią Siemaszkową w roli carycy Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. — We czwartek „Car Fiodor Iwanowicz". — W piątek „Car Fiodor Iwanowicz". — W sobotę wyjątkowo o godz. 3 popołudniu „Zbójcy," tragedya w 5 aktach Fr. Schillera. Wieczorem „Traviata," opera Verdiego.— W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr." Wieczorem „Carmen," opera Bizeta. — W poniedziałek „Car Fiodor Iwanowicz".—We wtorek „Eugeniusz Onegin". — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4-ch aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

Z Filharmonii nam komunikują: Po świetnych występach w Europie, zakończonych pełnem powodzenia tournée w Amsterdamie, zawitał przed rokiem do naszego miasta artysta, uchodzący dziś za pierwszorzędnego wirtuoza na organach. Jan Rangl wystąpi w piątek na koncercie własnym i wykona szereg najświetniejszych utworów literatury organowej. Bardzo szerokie koła publiczności muzykalnej wybierają się do Filharmonii, aby również usłyszeć pannę Romańską, uczennicę pp. Souvestre.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Rycerze północy" Henryka Ibsena. — W piątek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej.—W sobotę „Mgła", „Antkowe wesele," „Pożegnanie" i „Księżyc i słońce," jednoaktowe komedye Zygmunta Przybylskiego (nowość). — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," komedya Conan Doyleya, wieczorem „Rycerze północy".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku," komiczny akt tresury kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz," farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12-ego lutego 1907 r.) — Wyższe notowania w Budapeszcie i mocna tendencya nie pozostała bez wpływu na nasz targ dzisiejszy, który odbył się w usposobieniu dosyć ożywionem i ceny potrafiły się ruszyć z martwego punktu, na którym dłuższy czas pozostawały. Przyczyniają się też do lepszej chęci kupna trudne warunki dostawy z powodu ograniczonego ruchu na kolejach wschodnio-galicyjskich, a towar gotowy łatwy napotyka odbyt.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·60 do 7·15, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·50, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·15 do 5·35, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj obradowała pod przewodnictwem ministra handlu Forszta ankieta w sprawie robót wodnych, które mają być niebawem wykonane w Krakowie. Wzięli w niej udział prócz zastępców interesowanych władz centralnych, delegaci gal. Wydziału kraj., miast Krakowa i Podgórza, reprezentanci powiatów krakowskiego i wielickiego i krakowskiej Izby handlowej.

Ankieta miała na celu usunięcie różnicy zdań w sprawie rozmaitych szczegółów projektu, oraz wysłuchanie przedłożonych jeszcze przez korporacye autonomiczne życzeń w sprawie regulacyi i kanalizacyi Wisły, tudzież omówienie niektórych kwestyi finansowych. Wśród uczestników ankiety w sprawie regulacyi Wisły między ujściami Rudawy i Wilgi przeważało zdanie za tą waryantą projektu, która odstępuje od przekopania rzeki koło Wawelu, a oświadcza się za zatrzymaniem obecnego koryta. Wkrótce zapadnie ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych decyzya na podstawie rezultatów ankiety i zbadanie co do strony hydrotechnicznej będącego już na ukończeniu projektu.

Projekt kanalizacyi Wisły w okolicy Krakowa i Podgórza nie napotkał z żadnej strony na opór i udało się też doprowadzić do pożądanego wyjaśnienia co do wybudowania nowego mostu na Wiśle, łączącego oba miasta.

W sprawie pokrycia kosztów regulacyi Wisły i urządzeń będących w związku z kanalizacyą Wisły będą jeszcze potrzebne rokowania interesowanych czynników, jednakże i te kwestye prawdopodobnie wkrótce będą załatwione, tak, że już w kwietniu b. r. można będzie przystąpić do przeprowadzenia lokalnych rokowań w sprawie projektu kanalizacyjnego i budowy nowego mostu.

Budapeszt. Policya wykryła, że w ministerstwie handlu skradziono ważne akta. Poseł Zoltan Lengyel, w którego ręce akta te się dostały, kazał je odfotografować, aby ewentualnie użyć ich w procesie o oszczerstwo, jaki wytoczył mu były minister sprawiedliwości Polonyi. Lengyel zaprzecza, jakoby był inicyatorem kradzieży tych aktów, lub jakoby przez pozyskanie tych aktów dopuścił się czynu karygodnego. Jednego z podurzędników ministerstwa handlu, podejrzanego o tę kradzież, aresztowano.

Londyn. W kołach parlamentarnych sądzą, że rząd zamierza ograniczyć prawo „veta" Izby wyższej, atoli nie jest on jeszcze zdecydowany, w jakiej formie to zaproponować.

Londyn. Król i królowa udali się wczoraj popołudniu wraz z świtą w uroczystym pochodzie na otwarcie sesyi parlamentu. Mimo deszczu, wzdłuż drogi ustawiły się liczne tłumy, które aklamowały parę królewską. Otwarcie parlamentu odbyło się przy zwykłym, starodawnym ceremoniale. Król odczytał mowę tronową, w której podniósł dobre stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, poczem rzekł: „Poważne kwestye, dotyczące funkcyonowania naszego systemu parlamentarnego, powstały z nieszczęsnej różnicy zdań obu Izb. Moi ministrowie badają obecnie te ważne kwestye i szukają rozwiązania trudności".

Następnie mowa tronowa zapowiada szereg nowych ustaw, jako to ustawę w sprawie armii zarówno regularnej, jak sił pomocniczych i ulepszenia jej organizacyi: parlament będzie się dalej musiał zająć zarządzeniami, powołującemi naród irlandzki w wyższym, niż dotąd stopniu do prowadzenia spraw krajowych; także system rządowy administracyjny i finansowy ma doznać poprawy. Dalej zapowiada mowa tronowa przedłożenia w sprawie reformy wykształcenia uniwersyteckiego w Irlandyi, uregulowania czasu pracy w kopalniach, udziału kobiet w korporacyach lokalnych, oraz poprawę stosunków mieszkalnych.

Wiedeń. *Poln. Corr.* dowiaduje się z polskich kół poselskich, że istnieje w polskich politycznych kołach zamiar urządzenia w Sejmie galicyjskim godnej manifestacyi, celem zadokumentowania świętego i nienaruszalnego prawa młodzieży każdej narodowości uczenia się religii w języku ojczystym, a dotycząca rezolucya ma być w ten sposób zredagowaną, aby także ruscy posłowie mogli za nią głosować.

Nowy Jork. Między Block Island (wyspa na północny wschód od N. Jorku) a Rhode Island, zderzył się parowiec „Larchmont" z okrętem „Harry Knowleton", przyczem niemal wszyscy podróżni okrętu „Larchmont" zginęli. Kapitan okrętu „Larchmont" oświadczył, że na pokładzie znajdowało się 150 — 200 podróżnych, z których tylko 8 się wyratowało. Jak później stwierdzono, część podróżnych utonęła, inni zaś wskutek ogromnego mrozu pozamarzali w łodziach ratunkowych.

Nowy Jork. Według ostatnich wiadomości, że 150 — 200 podróżnych okrętu „Larchmont" wyratowało się tylko 19.

Okręt „Harry Knowleton" z którym zderzył się „Larchmont", został rzucony na wybrzeże. Załoga jego wyratowała się.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię skrytobójstwa przeciw kłusownikowi Stanisławowi Taborskiemu, który z zemsty zastrzelił dnia 10 grudnia przez okno wdowę Franciszkę Dudkową. Współoskarżony jest Józef Taborski pod zarzutem nakłaniania Stanisława do tej zbrodni.

Budapeszt. Biuro prasowe policyi ogłasza: Wczoraj popołudniu u naczelnika policyi zjawił się wiceprezydent państwowego trybunału rachunkowego dr. Aleks. Darday i doniósł, że w państwowym trybunale rachunkowym zginęły ważne akta, nadesłane przez ministerstwo handlu, a tworzące tajemnicę urzędową. Papiery te nieznani złodziei ukradli i odfotografowali u jednego z peszteńskich fotografów. Policya natychmiast rozpoczęła śledztwo i stwierdziła, że akta te zabrał urzędnik kancelaryjny przy państw. trybunale rachunkowym Haidu i zaniósł do posła Lengyela, który kazał je odfotografować fotografowi Maurycemu Erdely'emu.

Następnie Haidu część aktów złożył napowrót w miejscu przechowania. Jeden akt jednakowoż znaleziono przy rewizyi domowej u Haidu. Akta te są poufnemi uwiadomieniami, jakie ministerstwo handlu przesłało do trybunału rachunkowego. Treść ich więc tworzy tajemnicę urzędową i dlatego policya ich ogłosić nie może. Przesłuchiwanie Haidu, który już przyznaje się do winy, trwa jeszcze.

Warszawa. Wczoraj przed południem stanęły wszystkie warsztaty kolei wiedeńskiej i kaliskiej zarówno w Warszawie jakoteż w Zbikowie, robotnicy warsztatowi bowiem postanowili świętować przez cały dzień wczorajszy i dzisiejszy.

Ludzkość (pismo radykalno-socyalistyczne) donosi, że redaktorowi jej p. Wiktorowi Karlińskiemu kazał gen. gubernator w ciągu 3 dni opuścić granice Królestwa Polskiego na cały czas trwania stanu wojennego.

Kijów. Ministeryum zniosło rozporządzenie władz kijowskich, którem zamknięto na czas stanu wojennego świeżo powstałe polskie tow. „Oświata".

Wilno. Obliczenia głosów jeszcze nie dokończono, panuje jednak ogólne przekonanie, że zwyciężyła lista polska. Polacy uzyskali podobno 47 wyborców, żydzi 33.

Poznań. Dyrekcya kolei w Bydgoszczy wydała oczeczenie, że przynależność do „Straży" nie da się pogodzić z obowiązkami urzędnika kolejowego. Wszyscy zatrudnieni przy kolei, a należący do „Straży", powinni zatem z niej natychmiast wystąpić.

Nowy Jork. 19 rozbitków z parowca „Larchmont" przybyło na 5 łodziach i 4 tratwach, zbitych z desek tego okrętu, do Block Island. Przywieźli oni równocześnie zwłoki 11 osób. Na morzu musieli przebyć straszną burzę.

Nowy Jork. Do Block Island jeszcze ciągle przybywają okręty ze zwłokami osób, które utraciły życie skutkiem rozbicia się okrętu „Larchmont". Zdaje się, że jeszcze nie wydobyto wszystkich trupów.

Stanisławów. Ruch ogólny na szlaku Chryplin-Buczacz linii Stanisławów-Husiatyn przywrócono dnia 12 bm.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt zaproponował przewodniczącym komisyi imigracyjnej senatu i izby reprezentantów, aby do nowej ustawy imigracyjnej wstawiono postanowienie, że japońscy kulisi są od imigracyi do Stanów Zjednoczonych wykluczeni.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 lutego.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·70.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.10. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·50, takież 4½% 82.95.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Księżyc wychylił w tej chwili z za chmury pełną, śmiejącą się tarczę, oświetlając nią straszną scenę mordu i zawiści, rzucając jasny promień na wykrzywione rysy Gale'a zwrócone ku tej postaci dziewczęcej, która w nim tyle budziła wspomnień, której piękność do zbrodni go doprowadziła. Przestrach, tryumf i zawiść mieszały się razem na jego wstrętnem obliczu, któremu światło księżyca dziwną bladość nadawało.

Kobieta zachwiała się, zatoczyła, i jakby strasznym uderzona ciosem, bezwiednie opadła na kolana.

— O Boże — jęknęła — to Robert Gale!

Posłyszawszy szept ten rozpaczny, lichwiarz odwrócił się, i jednym skokiem płot przesadziwszy, zniknął wśród zarośli.

ROZDZIAŁ XI.

Złamana niemą boleścią, Janina pochyliła się nad postacią, bez życia u stóp jej leżącą. Spostrzegłszy, iż ręka przyłożona do piersi Vere'a cała w ciepłej krwi się znaczała, zerwała ze siebie lekką chustkę i spróbowała upływ jej zatamować. Więcej nic zrobić nie mogła; rzucić się zaś od nieszczęśliwej ofiary nie miała siły ani odwagi. Och, żeby tylko kto nadszedł, czyż nikt, nikt prócz niej nie posłyszał złowieszczego wystrzału?

Zmęczona burzliwą sceną z mężem, zgnębiona wypadkami dnia całego, wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza przed domem i wtedy właśnie odgłos pistoletu doszedł jej uszu, uprzedzając, iż nieszczęście jakieś przytrafić się musiało. Ale cicho, wszak zdala śpieszne rozległy się kroki, ktoś nadchodził widocznie.

W rzeczy samej, wierny Andrzej stanął w chwilę później na polance, a spostrzegłszy Janinę, zatrzymał się zdumiony. Przerażenie, wstręt i boleść odbiły się z kolei w poczciwych jego rysach, ustępując sobie miejsca w miarę jak pojmował całą okropność niezrozumiałego na razie obrazu.

— Miłosierny Boże! — wybełkotał z przestrachem. — Pani tu? W jaki sposób? O, mój biedny, nieszczęśliwy panicz.

— Cicho Andrzeju — przerwała Janina stanowczo, surowo prawie. — Żal nic tu nie pomoże; strzelono do pana, raniono go... Biegnij do wsi po pomoc, przywieź doktora Gordona!

Wtem dały się znów słyszeć kroki i dwóch ludzi, śpieszących drogą, otworzywszy furtkę, dopadło polanki.

— Co się tu dzieje? — zawołali równocześnie. — Usłyszeliśmy wystrzał. — Co, znów morderstwo, a gdzież ptaszek ulotnił?

Byli to robotnicy z rzemieślniczej klasy, powracający po całodziennej pracy do domu. Jeden z nich pochylił się nad rannym, a zobaczywszy strugę krwi, cofnął się szybko. Janina drobną swą rączką dotknęła jego ramienia.

— Morderca uciekł — wyrzekła stłumionym lecz pewnym głosem — widziałam go jednak i poznałam natychmiast, wiem kto się dopuścił zbrodni. Proszę was dobrzy ludzie, dopomóżcie nam, nie opuszczajcie w takiej chwili. Niech jeden z was pobiegnie do wsi po doktora Gordona, a drugi pomoże memu służącemu przenieść rannego do domu. Zechcijcie powiedzieć lekarzowi, że chodzi tu o śmierć lub życie, i przyprowadźcie go odrazu wprost do Lindens.

— To ta młoda pani z willi — objaśnił jeden z rzemieślników drugiego, trącając go lekko. — Śpiesz Bill po doktora i powiedz, że strzelono do pana Courtenay'a; zresztą niewiele tu kto pomoże, bo go widać trupem położył na miejscu.

Andrzej pobiegł do domu po nosze, młoda zaś kobieta uklękła przy martwej, krwią zbroczonej postaci, i z załamanemi rękoma, lecz suchem okiem, patrzyła na te rysy ukochane, piętnem śmierci pokryte, na zbielałe usta rozchylone nieco i zamknięte powieki. Krew zatamowana chustką jej, wolniej już spływała, a może zastygła tylko i krzepła w żyłach, żadne drgnięcie bowiem życia nie zdradzało w rannym. O Boże, ileż dnia tego przeżyć jej przyszło, ile biedne to serce niewieście, tak słabe pozornie, ciosów znieść musiało!

— Panienko, znalazłem pistolet — zawołał nagle pilnujący z nią rannego robotnik, który dojrzawszy błysk jakiś w trawie, podniósł z niej broń mordercy. — Widać złoczyńca upuścił go z przestrachu, trzeba to zaraz oddać policyi.

Podniosła na niego oczy szklane, zdradzające, iż nie rozumie, o co chodzi, poczem głowę napowrót na piersi opuściła, nie odrywając wzroku od martwej Vere'a postaci.

— O Boże — szepnęła wreszcie, przyciskając ręce do piersi — kiedyż nadejdą? Nie widać ich tak długo, a tu każda chwila o życiu może stanowi!

Wkrótce później nadbiegł Andrzej z noszami i obaj ludzie, podźwignąwszy delikatnie wysmukłą, zupełnie bezwładną postać młodzieńca, umieścili ją wśród poduszek i szali, mających zmniejszyć trzęsienie, i smutny ciężar ostrożnie w górę odnieśli.

I żałobny, cichy pochód zwrócił się ku domowi, który Vere przed dwoma jeszcze godzinami opuszczał w pełni sił młodzieńczych i zdrowia, z nieugiętą dumą, z ambitnem pragnieniem władzy, zabijającem w nim wszelkie inne uczucia.

Janina niepomna tego, co zaszło między nimi, niepomna niczego, a świadoma miłości swej jedynie, szła obok, drobną rączką podtrzymując nosze, i myśląc o tem tylko, aby zachować krew zimną i odwagę, i dopóki jest jeszcze promień nadziei choćby, nie zaniedbać niczego, coby go urzeczywistnić mogło.

Złożono go na kanapie w salonie, gdyż ten był najbliższym, poczem obaj ludzie, widząc, iż nic więcej uczynić nie są w stanie, cofnęli się ku drzwiom, patrząc w milczeniu na Jankę, klęczącą u mężowskiego wezgłowia. Wpierw już spróbowano wlać mu parę kropel wina w usta, lecz usiłowania daremnemi pozostały, i krew tylko zatamować się dała nieco.

— Doktór przychodzi nareszcie — odezwał się Andrzej zcicha.

W rzeczy samej, w minutę później drzwi się otworzyły, na progu zaś stanął mr. Gordon, lekarz miejscowy, Szkot z pochodzenia, sprytny i inteligentny człowiek. Objął on jednym rzutem oka grupę całą, poczem skierował się wprost do kanapy, na której złożono rannego.

Ludzie, stojący u progu, cofnęli się do sąsiedniego pokoju, aby dążyć z pomocą na każde zawołanie.

— Nie mogę na nią patrzeć — zauważył jeden, przeciągając ręką po oczach. — Zbladła tak, jak gdyby kula w nią była trafiła. Pierwszy raz w życiu widzę coś podobnego. Już też najlepsza żona bardziejby go kochać nie mogła.

— Wracając od doktora dałem znać o wszystkiem policyi — oznajmił ten, którego wpierw Billem zwano. — Sam inspektor zaraz tutaj przyjdzie.

W salonie tymczasem doktor Gordon, opatrując szybko chorego, instynktem kierowany, zwracał się po wszystko do Janiny, która zręcznie i cicho spełniała zlecenia, zdając się odgadywać każde życzenie lekarza, zanim ono jeszcze wypowiedzianem zostało.

— Udało mi się wreszcie zatrzymać zewnętrzny upływ krwi — zauważył zcicha. — Serce bije ciągle, ratunek więc możliwy. Proszę, podaj mi pani wódkę jeszcze.

Jakkolwiek jednak udało mu się wlać kropel kilka między sine i zesztywniałe usta, ani spirytus jednak, ani wszystkie inne orzeźwiające środki, jakich próbował, niezdolne były wywołać najlżejszej oznaki życia w zemdlonym. Po półgodzinie próżnych usiłowań, doktor Gordon podniósł się i wyprostował, rzucając dokoła niepewne i niespokojne wejrzenie, które w końcu zatrzymało się na wytwornej postaci i bladych rysach kobiety.

— Jeżeli chory ma jakichkolwiek krewnych — wyrzekł — a słowa jego jak ostrze sztyletu raniły serce Janki — to lepiej zawezwać ich natychmiast. Proszę również posłać depeszę po sir Johna Parker, słynnego chirurga. Stacya telegraficzna otwartą jest u nas do północy, wszystko więc załatwić jeszcze można.

— Napiszę zaraz — odparła Janina i zbliżywszy się do biórka, skreśliła trzy jednobrzmiące kartki: do starego hrabiego Hayleton'a, ojca Vere'a, do jego brata i do sir Johna Parker. Wszystkie jednakowo brzmiały:

„Vere Courtenay ranny, proszę o bezzwłoczne przybycie do Lindens“. Poczem następowało objaśnienie, gdzie willa leży właściwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.